

Garbarze z tamtych lat

str. 3



str. 6

TWARDZIEL

KULISY
PEWNEJ KARIERY

str. 4-5

Winda w górę windą w dół

str. 6

Skandale na WEMBLEY

str. 5

Ochrona środowiska naturalnego

Pod kierunkiem Wojciecha Jaruzelskiego odbyło się wczoraj w Belwedrze posiedzenie Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa. Tematem przewodnim dyskusji były szeroko pojęte problemy ochrony środowiska naturalnego w Polsce. Punktem wyjścia rozważań był narodowy program ochrony środowiska przyrodniczego sięgający roku 2010. Intencją programu jest podporządkowanie rozwoju naszego kraju zasadom ekologiczno-ekonomicznym, a nie tylko ekonomicznym. W tym celu program wskazuje zbiór mechanizmów wmontowanych w system zarządzania krajem, wymuszający respektowanie potrzeb środowiska przyrodniczego w procesie postępu cywilizacyjnego.

(PAP)

W. Jaruzelski przyjął amerykańskich dziennikarzy

28 bm. przewodniczący Rady Państwa PRL, Wojciech Jaruzelski przyjął grupę amerykańskich dziennikarzy na czele z Allenem H. Neuharthem prezesem koncernu prasowego Gannetta, którym udzielił wywiadu dla wielokrotnie wydanej „USA TODAY”.

(PAP)

Min. Olechowski kontynuuje wizytę w USA

Przebywający w Stanach Zjednoczonych na zaproszenie sekretarza Stanu USA George'a Shultza minister Spraw Zagranicznych PRL Tadeusz Olechowski został w czwartek przyjęty przez wiceprezidenta George'a Buscha oraz odbył pierwszą turę rozmów z szefem dyplomacji amerykańskiej G. Shultzem. W tym samym dniu T. Olechowski spotkał się też w Waszyngtonie z prezesem Banku Światowego B. Conable oraz z zastępcą dyrektora zarządzającego Międzynarodowego Funduszu Walutowego R. Erbem. Spotkanie to stanowiło kontynuację rozmów prowadzonych w czerwcu br. przez wicepremiera Zdzisława Krzywickiego.

Ciąg dalszy na str. 2



Czarnej Hańczy czar

Fot. R. Sienko

Trudne dni dewizowców

Wylądowanie „złotówkowi” obywateli naszego kraju ma być ostatnim tygodniem ich nielubianego obserwowania wieloletniego kolejniaka przed oddziałami Pekao SA. Przyczyną tego stanu rzeczy jest kilka. Spójrzmy na to jednak przede wszystkim z równoczesnego zlikwidowania kont „N” i wzmocnienia wyjazdów urlopowych. Są to jednak operacje różnego typu, a wśród nich połączona na wypłaceniu dewiz po to, aby po 3 dniach je odebrać wraz z odpowiednim zaświadczeniem niezbędnym przy ich wywozie. Trudno powiedzieć — stwierdził w rozmowie z dziennikar-

zem PAP wiceprezes Banku Pekao SA Stanisław Kobak, że sytuacja zmienia się przed naszymi oczami. Bank — podkreślił wiceprezes — aby udzielić rzetelnej na ten temat informacji musiałby prowadzić specjalne analizy. Przy obecnym nawale pracy nie ma na to czasu. O rzeczywistym stanie rzeczy lepiej od wiceprezesa poinformować są kasjerki. Twierdzą one, że mniej wieniec z co trzecim wpłacającym dewiz spotykają się po 72 godzinach, z tym, że wówczas występuje on w roli odbierającego wpłaconą kwotę i zaświadczenie. Czy wspomniane zaświad-

czenia są istotnie potrzebne, zwłaszcza od momentu, gdy zlikwidowano konta N. Praktycznie przecież mamy dziś sytuację, w której każdy może wpłacić dewizę, bez względu na źródło ich pochodzenia w dowolnej ilości, a następnie po trzech dniach bez straty uzyskać je z powrotem wraz z zaświadczeniem uopodatkowanym do wywozu. Czy nie prościej byłoby więc zgłaszać ten wywóz bezpośrednio w deklaracji celnej na granicy. Obowiązek wpłaty nie stanowi bowiem żadnego hałmu ani bariery przed opuszczaniem kraju dewizowców naszego kraju w kieszeniach ich posiadaczy, chyba, że za bariery uważa ową wieloletnią kolejkę. Celnicy nie mają nic przeciwko wycofaniu zaświadczeń dewizowych. Już przed kilkoma laty Główny Urząd Celny wnioskował o ustalenie sensownego limitu dewiz — które można by wywozić bez zezwolenia. Dziś postulat staje się jeszcze bardziej aktualny.

Ciąg dalszy na str. 2

GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej w I półroczu

Dwie strony medalu

W świetle danych statystycznych zawartych w komunikacie GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w I półroczu br. jawi się ona jako co najmniej skomplikowana.

Wyraźnie widział się być dwie tendencje: jedna zdecydowanie pozytywna, w sferze wytwarzania dochodu narodowego, a druga zdecydowanie negatywna w sferze równowagi ekonomicznej. Wyraża się m.in. wzrostem produkcji przemysłowej o 6,3 proc. (w I półroczu ubr. 3,2 proc.); produkcji budowlano-montażowej o 7,8 proc. (w I półroczu ubr. spadek o 1 proc.), ale co najważniejsze i najbardziej znaczące — wzrostem eksportu o 13,1 proc. oraz osiągnięciem dodatniego salda płatniczego zarówno dolarowego (662 mln dolarów) jak i rublowego (292 mln rubli).

Patrząc na te wyrażnie lepsze wskaźniki trzeba brać jednak pewną poprawkę. Wpływ na większą dynamikę miało również to, że w I półroczu br. pracowaliśmy o dwa dni dłużej niż w podobnym okresie 1987 r., a zimą nie była w tym roku tak dokuczliwa jak w zeszłym. Jakby nie patrzeć są to jednak wskaźniki satysfakcjonujące z punktu widzenia założeń Centralnego Planu Roczego.

Nie da się tego niestety powiedzieć o zjawiskach, jakie miały miejsce w sferze szeroko rozumianej równowagi ekonomicznej, a więc w cenach i dostawach na placach. Komunikat GUS wyraźnie wskazuje na powiększenie tych

trzech czynników i pozwala rozstrzygnąć przyczyny dalece niekorzystnych zjawisk. Zaczynamy jednak od faktów. Pierwszy — bardzo wysoki wzrost pieniężnych przychodów ludności, bo wynoszący 63,7 proc. Drugi — to przyspieszenie w stosunku do zakładanego tempa wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych. Łącznie wynosi on blisko 50 proc. (48,4 proc.), a jeżeli — zgodnie z założeniami planu — odliczymy ceny alkoholu i wyrobów tytoniowych — 41,3 proc. Jest to oczywiście porównanie przyjmujące za punkt wyjścia ceny z I półrocza ubr. W tym półroczu wzrosły one o 33,7 proc., a bez alkoholu i papierosów o 28,9 proc. Warto bliżej przyjrzeć się tym danym i skontrolować je z wzrostem dochodów (63,7 proc.). Dodajmy jeszcze, że mimo wzrostu produkcji przemysłowej o 6,3 proc., jej część kierowana na rynek wewnętrzny zwiększyła się w granicach 3 proc. Z relacji tych wskaźników łatwo wyczytać można przyczynę niedostateczną na naszym rynku braków towarowych oraz spad-

Ciąg dalszy na str. 2

JUTRO W „GAZECIE”

O zakątki, gdzie wody czyste, trawy zielone, a powietrze żywiczne coraz trudniej. Ale i tak Łomżyńskie, pozabawione wielkiego przemysłu, ma opinię niemal dziewiczego. Nie potwierdzili jej jednak kontrole z rzy NIK. Trzecia część ścieków nie jest w żaden sposób oczyszczana. Nawet zakłady, które mają po temu warunki, wolą pozbyć się cuchnącego balastu „na dziko”. Ustawę o ochronie środowiska po prostu się lekceważą. To REGUŁA Z WYJĄTKAMI, które niestety tylko ją potwierdzają...

Na stronie 4 polecamy

SKARB KIBICA III LIGI

a w nim terminarz piłkarskich spotkań rundy jesiennej i skład drużyn z naszego regionu.

Odczuwać można się w różny sposób, prawie zawsze nieprzyjemny i męczący. Wprawdzie nieco szokująca

DIETA SZAMPANKA

również wymaga głodówki, ale o ileż jest przyjemniejsza. A szczerze nie jest dzięki alkoholowi, ale innym składnikom, które sprawiają, że wino tak wspaniale musuje.

Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom?

Wkrótce po wyzwoleniu (jeszcze w 1944 roku) do Białegostoku przybyli architekci z innych stron, by obejrzeć zrujnowane miasto i miejscowym kolegom pomóc zaplanować jego odbudowę. Podobno w trakcie narad i dyskusji jeden z gości, badając z Gdańska, orzekł, że Niemcy powinni byli jeszcze bardziej zniszczyć miasto, bo wtedy zaprojektowanie i popłatany, od nowa. A tak zachował się przedwojenny, skomplikowany i popłatany, bieg ulic, uliczek, zaułków, który utrudniał planowanie.

Czyżby historia powtórzyła się? W 1753 roku rozszalał się w Białymstoku pożar. Nieznany francuski kromiarz zapisał, jakoby heiman Branicki zakazał gaszenia ognia i gdy powietrze drgało od płomieni on rysował plany nowego grodu.

Dobrze się jednak stało, że w ponad dwieście lat później Niemcy najęźdźcy nie zdążyli zburzyć i spalić wszystkiego. Mamy Białystok taki jaki jest — trochę za-

bytkowy, trochę nowoczesny, kresowo-prowincjonalny i kontrastowy. I w tym jego urok. Obecne miasto zachowało część starych uliczek i domów, wiele jednak uległo zniszczeniu.

Kto pamięta fragment ulicy Lipowej przy obecnym „Cristalu”, wąski, zakrzywiony i wyciągnięty zwany „gęsia szyja”? Gdzie podział się Rybny Rynek z drewnianymi budkami i hał-łami, w których kupowało się

wszystko? Co się stało z „wodopojką”, przy Siennym Rynku?

Chciałabym odszukać nie istniejące domy i uliczki. Okazało się, że to praca wymagająca żmudnych i długotrwałych badań. Przede wszystkim nie mogłam odnaleźć mapy miasta z końca lat 40. Ani w archiwum, ani w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej, ani u geodety

Ciąg dalszy na str. 3

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 174 (11 474)

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 29 VII 1988 r.

Nakład 207.900

Cena 30 zł

Ile kosztuje mieszkanie

⊖ NAJDROŻSZY BUDYNEK W BIELSKU PODLASKIM ⊖
KTO BUDUJE NAJTANIEJ? ⊖ METR POWIERZCHNI JAK
SKARBONKA BEZ DNA

INFORMACJA WŁASNA

Na razie tych, którzy oczekują na kolejce po mieszkanie interesuje jedno: kiedy je otrzymają. Koszty budowy lokalu, to sprawa drugorzędna. Przecież i tak w 50 proc. pokrywał je budżet państwa, zaś spłata 40 proc. była rozłożona na dziesięciolecie. Nie długi w budowie, tylko wysokość czynszu elektryzowała co pewien czas (przy podwyżkach) opinię publiczną.

Zastępca prezesa Grajewskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Wiesław Kuczyński sądzi, że sytuacja zmienia się wraz z wprowadzeniem w życie nowych zasad kredytowania budownictwa spółdzielczego.

— W województwie łomżyńskim — mówi — przyspieszamy się do wcielenia tych zasad już we wrześniu. Wówczas, przy kredycie udzielanym indywidualnie członkowi, nie jak dotychczas spółdzielni, każdego będzie interesowało to, jaki dług bierze na siebie do spłacenia. Będzie to w dodatku zobowiązanie stosunkowo wysoko oprocentowane. Wówczas koszt budowy loka-

lu nie wyda się obojętny. Tymczasem już dziś warto popatrzeć, jak kształtują się ceny mieszkań, dokładniej zaś każdego metra kwadratowego powierzchni. Są one różne. Czasem w budynkach powstałych w tym samym roku koszt takiego samego mieszkania w jednym obiekcie, jest ponad dwukrotnie większy niż w drugim! Na Białostocczyźnie w ubr. najtańszy metr kwadratowy powierzchni kosztował 30 tys. zł. Tanie domy wyrosły m.in. w Grocku, Hamównie, kilka na Zielonkach Węgorz, w Białymstoku — wszystkie w technologii wielkopłytowej. Tymczasem cenowy re-

kord w regionie pobliży budynku w Białymstoku. Wzniesiony został z cegły. Na parterze ma pomieszczenia na sklepy i usługi. Znajduje się on w centrum miasta w pobliżu ratusza. Cena metra kwadratowego powierzchni sięgnęła w nim 75,5 tys. zł.

Różnice w kosztach budowy są spowodowane tym, w jakiej technologii powstaje obiekt, gdzie wyrasta, a także, kto go wznosi. Danutę Szadkowską z Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku najbardziej niepokoi ostatnia zależność.

— W niemal identycznych warunkach — mówi — powstają obiekty na Zielonkach Węgorz, dwa budynki. W jednym cena 1 m kwadr. wynosi 31 tys. zł, a w drugim 44,6 tys. zł. Podlaskie Przedsiębiorstwo Budowlane dyskutuje zazwyczaj średnio o 6 tys.

Ciąg dalszy na str. 2



wiadomości dnia

M. Gorbaczow odwiedził zjednoczenie obywateli „Zaria”

⊖ MOSKWA — Michał Gorbaczow odwiedził w środę moskiewskie przemysłowo-handlowe zjednoczenie obywateli „Zaria”. Podczas rozmowy z kierownictwem M. Gorbaczow mówił o działalności zjednoczenia w warunkach rozstrukturyzacji gospodarczej i przystąpienia do samoopłacalności i samofinansowania. Szczegółowo interesował się warunkami pracy i życia robotników, którzy podwyższają kwalifikacje robotników w związku z wdrażaniem nowych technologii, badaniami rynku i, między innymi, w jaki sposób zapewniają konkurencyjność wyrobów i jak popularizują się najlepsze modele.

Zakończenie „nieformalnego spotkania” w Bogorze

⊖ DELHI — W Bogorze (Indonezja) zakończyło się nieformalne spotkanie w sprawie uregulowania problemu kampańskich, w którym uczestniczyli przedstawiciele czterech grup ugrupowań kampańskich, Wietnam, Laosu i Państwa członkowskich ASEAN (Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej).

Wszystcy uczestnicy forum doszli do porozumienia w sprawie konieczności uregulowania problemu kampańskich, w tym samym uścisnęli rękawice i ustalili wstępne punkty do stabilizacji w Azji Południowo-Wschodniej.

O przyjeździe do Moskwy dyplomatów izraelskich

⊖ MOSKWA — ZSRR wyraził zgodę na przyjazd do Moskwy grupy izraelskich dyplomatów w celu zapoznania się z działalnością wydziału ambasady holenderskiej, który reprezentuje interesy Izraela.

Jak podał izraelski Wydział Informacji Radzieckiego MSZ Wadim Perfilow, „dobrze znane radzieckie stanowisko dotyczące uregulowania stosunków między ZSRR i Izraelem pozostało niezmienne i uspokajające podróż nie ma z tym żadnego związku”.

Zakończenie wizyty K. Grosza

⊖ WASZYNGTON — Zakończyła się oficjalna robocza wizyta przywódcy węgierskiego Karola Grosza w Waszyngtonie. Karol Grosz przeprowadził rozmowę z sekretarzem stanu George'em Shultzem i innymi członkami rządu USA, spotkał się z kierownictwem Kongresu, odwiedził siedzibę Międzynarodowego Funduszu Walutowego, przeprowadził ponad dwugodzinny rozmowę z prezydentem Ronaldem Reaganem. W czwartek Karol Grosz odleci do Kanady, gdzie złoży dwudniową wizytę.

Zapowiedź wizyty

⊖ MOSKWA — Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami na zaproszenie ministra Obrony ZSRR, generała armii i szefa Izraela minister Obrony USA Frank Carlucci złoży oficjalną wizytę w Związku Radzieckim na początku sierpnia br.

Penlagon rozszerza barania

⊖ WASZYNGTON — Ministerstwo Obrony USA zwiększa zakres badań biochemicznych dla celów wojskowych. Może to doprowadzić do opracowania nowego rodzaju broni, a mianowicie do stworzenia naturalnego — mówił z niepokojem uczestnicy preštachacki, które odbyły się w senacie Kongresu amerykańskiego.

Roczne wydatki na te prace zwiększyły się z 63 milionów w 1980 roku do 334 mln dolarów w 1987 r., zaś łączne w całym tym okresie wyniosły ponad 2 mld dolarów. W realizacji programu uczestniczy ok. 150 laboratoriów państwowych i prywatnych, znajdujących się zarówno w USA jak i za granicą. (opr. sła)

Grodzieńskie kawiarenki

Akwarium zamiast łódki

33-letni taksówkarz Kyeł Schmidt z miasteczka Haderslev (na Falu wyspie „Jutlandzkiej”) zamierza opłynąć wyspę Fuen w 600-litrowym akwarium. Do niego będzie tylko dołączony niewielki silnik. Na pokonanie trasy długości 350 km będzie potrzebował trzy dni. Podróżnik wypróbował już swoją „łódź” i obecnie czeka na dobrą pogodę. Silny wiatr i duża fala mogłyby się zakończyć dla niego fatalnie, nawet jeśli dla bezpieczeństwa będzie mu towarzyszyła motorówka.

Nie będzie to pierwsza podróż taksówkarza nietypowym środkiem lokomocji. W ubiegłym roku pokonał on w bezcepe po benzyne małą cieśninę w pobliżu miasta Assens na wyspie Fuen (PAP)



DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane; temperatura

maksymalna od 23 do 24 st. C; minimalna od 13 do 14 st. C; wiatr słaby, południowo-zachodni.

JUTRO — stopniowy wzrost zachmurzenia, przelotne opady deszczu i burza.

MIENINY — Marty, Ołaf, (mł)

PORTRET CZŁOWIEKA AKTYWNEGO

III nagroda w konkursie Portret Człowieka Aktywnego

Ja dzisiaj patrzę ludziom prosto w oczy. Twardo, po chłopsku. Nawet wtedy, gdy wisiła już nade mną groźba wyroku sądowego, nie znalazłem „czas pracy”. Rzadko oglądała mnie rodzina. Odpoczywałem tylko wtedy, gdy już naprawdę zbywało sił. Taki byłem! I taki jestem nadal. To mi się przydało w nowej — albo raczej — odnowionej profesji rolnika. Tu też żadne „bim-bom” nie rozpoczyna i nie kończy pracy.

Przed laty, gdy zaczynałem swoją działalność społeczno-zawodową przylgnałem do niego przydomek „wariat”, gdy ją kończył wielu mówiło o nim „przepepeca”. To było dawno. Na razie ciągle jest rok 1988. Wtedy to do moich rąk trafił ten oto list: „Niniejszym informuję, że na naszym terenie jest obywatel, który idealnie nadaje się do konkursu dziennikarskiego. Prawie piętnaście lat pracował w N. Jednostka, którą kierował, w latach siedemdziesiątych była najlepszą w kraju. On sam — w nagrodę — uczestniczył w Festiwalu Młodzieży i Studentów na Kubie, a nieco później kierował grupą młodzieży pracującą w ZSRR. Był również w tym czasie sekretarzem POP. Za pracę i działalność społeczną odznaczony jest wieloma medalami państwowymi, młodzieżowymi oraz — nieczęsto do dzisiaj przypadkiem — radzieckimi.

W czasie lat 70. z początków lat osiemdziesiątych w sposób niezgodny ze statutem PZPR został wyrzucony z szeregu partii. Krążyły pogłoski, że stał się kozłem ofiarnym miejscowych promienników. Działalność obywatela prowadziła wzorowo gospodarstwo rolne. Wstąpił też do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, gdzie powierzone mu są coraz poważniejsze funkcje organizacyjne.”

W obskurnym pokoiku lokalnej władzy sportowej przyjmuje mnie autor listu, młody, pewny siebie człowiek. Wyraża niechęć do sprawienia wrażenia zapracowanego. Wykonuje kilka telefonów, uzgadnia — może nawet istotne — zbyt długo jednak trwałe sprawy. Dopiero może ponaglenie odrywa go od biurka.

Kilka kilometrów za N. skręcamy w polną, wtedy zaśniętą, drogę. Kierowca nie spokojnie przygląda się traktorowi. Chociaż — nie przejeżdżamy. Udaje się jednak. Miłamy rzadkie, typowe kolonialne zabudowa-

Powiatowe władze, dotąd dalekie i obce, dawno już przestały być czymś nieosiągalnym. Wszystkie gabinety stały przed nim otworem. Posypały się propozycje objęcia poważnych funkcji społecznych. Z wielu skorzystał. Najbardziej jednak lubił wraz z innymi notabliami zasiadać na honorowej trybunie stadionu i oklaskiwać sportowe wysiłki rywalizujących między sobą chłopaków.

Mile wspomina ten okres. Nie wiadomo czy już wtedy poczuł się „kimś”. Fałszywa matura dawno przestała budzić obawy. Przyćmiły je bezdyskusyjne sukcesy. Stał się człowiekiem znanym nie tylko w województwie. To do niego przysyłano liczne delegacje, jego pracę stawiano za wzór. Bo i był wzorem.

Wychodziło mi, bo po prostu to lubiłem. To była jakby nowa forma sportowych zmagani. Wyprzedzanie innych potrafił satysfakcjonować. Działalność społeczna — jeszcze dziś mówi to z głębokim przekonaniem — jest bakcylem, który wciąga, który nawet potrafi pochłoniąć bez reszty. Czuli się wygrani i byli wygrani. Wykorzystali — mówię — szanse spełnienia się. Przecież nie każdy wiejski chłopak mógł powiedzieć o sobie, że osiągnął powszechny szacunek i poważanie. Cieszyła go też duża rodzina. Oni, wtedy już starczy, nie potrafili ukryć radości z takiego syna.

Teraz trzymam w ręku wyrok sądowy, w którym odnotowano kilkanaście oskarżeń prokuratora. W większości — patrząc z perspektywy czasu — rzeczywiście błędnych. Tylko kilka punktów oskarżenia zostało się po szczegółowo przeprowadzonym przewidywanym. Jednak wraz z ogłoszeniem wyroku przyszło mu wziąć ostry, życiowy zakręt.

Przebrałem — mówi — znacznie wcześniej. Wyrok był tylko dopełnieniem porażki.

TWARDZIEL

nia. Jedno siedlisko zwraca szczególną uwagę. Stary, chyba przedwojenny budynek wyraźnie świadczy o najlepszym włości celu. Do ogólnego wrażenia „przystosowały” się budne, przez lata nie myłe szyby i dorównujące im kolorem firanki. Ze zdziwieniem słyszę więc polecenie mego przewodnika — skręcamy do tuł Jak na wzorowe gospodarstwo, widok — nieco szokujący. Po chwili siadamy przy dużym, typowo rodzinnym stole, wcześniej zamasyżuje przetartym przez właściciela.

Wspomnienia z młodości są rozbrajające, szczerze. To wtedy wiejskie kumoszki ochrzczyły go mianem „wariat”, a jeszcze później „Zboceniec”.

— Za wariata zostałem gdy — zamiast jak inni — chodzić z krowami w pole, w towarzyszy, ciężkich butach biegłem leśnymi ścieżkami. Zboceniec nazwano mnie rok później, kiedy po obejrzeniu w jakimś czasopiśmie „prawdziwego” sportowca jak on zacząłem biegać w krótkich spodenkach.

Wówczas dobiegała końca lata pięćdziesiąte. Nie pamięta czy już wtedy był LZS-y. Nigdy zresztą nie myślał o zawodowej karierze sportowej. Biegał, bo czuł taką potrzebę, coś go do tego zmuszało. Z własnej woli dłużej zapewne nie zdawałby sobie sprawy, gdyby nie materialne kłopoty rodziców. Niepodażenie zmusiło ich do przeniesienia się do N. Tam znaleźli pracę, a on trafił do wielkiej „najprawdziwszej” szkoły.

Już w czasie pierwszej lekcji wfa zauważył, że jest znacznie lepszy od innych. Przy grach zespołowych brakowało mu wprawdzie techniki, satysfakcję miał natomiast, gdy po skończonej lekcji koledy zjajani i spożyci schodził do klasy, a on ciągle czuł się dosyć wysiłku fizycznego. Srogi rewanż za ich „miejską wyższość” brał w czasie biegów. Nie miał sobie równych. Szybko doszedł do nauczyciela, równie szybko przyszły pierwsze sukcesy. Udało starty, początkowo w międzyszkolnych, potem powiatowych zawodach sprawiły, że przestał być anonimowym uczniem. Zginęła gdzieś wiejska nieśmiałość, tym bardziej, że wrodzona tętna fizyczna potrafiła imponować nie tylko na sportowych arenach. Każdy wysiłek szybko chłopa jednak tuszowano. Sława procentowa była też innymi korzyściami. Powiatowy champion jakos mniej miał kłopotów z uzyskaniem odpowiednich ocen na szkolnych laurkach. Bez oporów korzystał z miłej sercu przychylności coraz częściej otaczającej regionalnego bohatera. Wtedy to było modne. Wiejskie dziecko w Ludowej Ojczyźnie robi karierę. Ot, taka domorodna odmiana amerykańskiego pacybata.

Zawodowe skończył bez większych kłopotów. Sportowe dokonania, imponujące w powiatowej skali, okazały się jednak niewystarczające na szerszej niwie. Stanął przed perspektywą codziennej szarej pracy. Trudno było się z tym pogodzić. Jak tonący brzytwy chwycił się więc niespodziewanej szansy — kursu trenerskiego wysokiego nawet stopnia. Był tylko jeden szkopuł. Kandydaci musieli legitymować się przynajmniej świadectwem dojrzałości. On zaś nie ukończył rozpoczętej średniej edukacji technicznej.

— Zalatwiłem „lewe” świadectwo maturalne. Nie bez pomocy moich, wtedy już, warszawskich opiekunów...

Szybko zapomniał o tym pierwszym, już nie występku, a przestępstwie. Tym bardziej, że po powrocie do N. zaproponowano mu interesującą pracę. Był bezkonkurencyjnym kandydatem. Nadawał wspaniałą procentową sportową sławę, nadawana na dodatek „warszawską” maturę. Czegoż chciał więcej?

— Dostałem pod opiekę kilkudziesięciu młodych chłopów. W tamtych czasach w naszym nie przypominali oni dzisiejszych, wychowanych nastolatków. To były prawie dzieci wojny. Twardzi, bezwzględni, nie znający nawet pojęcia autorytetu. I ja musiałem być bezwzględny, równie twardy jak oni. Nie zapominałem jednak, że mam być ich wychowawcą. I byłem. Postawiłem na pracę i sport. Efekty przeszły nawet moje oczekiwania.

Doceniono jego wysiłek. Współtowarzysze pracy wybrali go swoim partyjnym szefem.

Przebrałem, gdy wezwany na posiedzenie komisji partyjnej usłyszałem — wydała się was z partii.

Rozmowa zaczyna być coraz cięższa. Ciężko bowiem patrzeć na człowieka, który niewiele rozumie z własnych doświadczeń. Co raz częściej bowiem odnoszę wrażenie, że walczą on nie z własnymi błędami, lecz tylko po to, aby osiągnąć błędnego rodzaju satysfakcję; raz jeszcze przeczytać o sobie w gazetach — pozytywnymi ocenami zatkać goby licznym przesławom. Nie zawsze więc pod lawiną — niby to szczerych, energicznych słów — potrafi ukryć nutkę cynizmu i wyrachowania. Stąd pewnie biorą się szybkie, układowe spojżenia rzucone w moją stronę — uwierzylem, czy nie?

— A może przegrał pan wtedy, gdy pierwszy raz zdecydował się zatrudnić bezpłatnie swoich podopiecznych przy budowie własnego domu, lub wtedy gdy w zamian za alkohol — usprawiedliwił ich nieobecność w pracy; czytam fragment z sentencji wyroku sądowego.

— To budował To pretekst do oskarżenia mojej osoby. Jak chcesz uderzyć, kij się zawsze znajdzie!

— Wyrok był niesprawiedliwy?

— A czy to ważne? Wtedy wszyscy tak robili. Nie jeden dom rósł szybciej niż przewidywały to normy najbardziej nawet wydajnych budowlańców.

Zrozumiałby wyrozumiałe pokiwanie palcami, a nawet gromkie przywołanie do porządku. Nieraz przecież był świadkiem takich poczyniań. Sąd, cała ta otoczka wymiaru sprawiedliwości — to było coś, o czym wcześniej wlokł się, to było przecież przeznaczone wyłącznie dla przestępców. A on...

Rozchmurza się przy przedstawianiu dawnych pamiatków. Zdjęcia — gorące Kuby, Kartki z autografami znanych sportowców z tego kraju. Karta meldunkowa z hotelu. Na stole trafiają wycinki z licznych o nim artykułów. Najwięcej z pras centralnej. Sporo też jest publikacji z czasopism radzieckich. To z czasów jego pracy na Syberii. Z dumą i bezbrzydnie wyławia z obcego alfabetu swoje nazwisko. Na nieco przyniętym, gazetowym zdjęciach figuruje on, raz w garniturze, innym razem w roboczym ubraniu.

— Czy to się nie liczy? — zastanawia się jakby z nadzieją. — Czy można w ogóle kiedykolwiek przekreślić mnie i tych, którzy mi ufali — stukną palcem w kolorową fotkę przedstawiającą go wraz z grupą radzieckich przyjaciół.

— A czy w czasie robienia tego zdjęcia miał pan już przygotowane do przemiany złoto — pytam, po czym głośno odczytuje: „oskarża się o to, że na przejściu granicznym przemycił ze Związku Radzieckiego pięć złotych obrączek, w ten sposób, iż nie zgłosił ich do odprawy celnej, a przekazał do przemycenia podległemu pracownikowi”.

Przez chwilę się boje. Nie o niego. O siebie. Czy nie za daleko posuwam się w reporterskiej dociekliwości. To nie ja jednak chciałem, aby o nim pisało. Muszę więc znać prawdę. Długo obaj milczeli. On zastanawia się pewnie — wyrzucił intruza z własnego w końcu mieszkania, ja czekam kiedy to zrobi. Z ulgą przyjmujemy pukanie do drzwi. To syn.

— Może co trzeba, tato?

— Zrob herbatę, tylko szybko i nie przeszkadzaj więcej...

— Wtedy na Syberii każdy tak robił. Zarabialiśmy 300—400 rubli miesięcznie. Na życie wystarczyła trzecia część tej sumy. Resztę miałem zostawić w ziemi? Albo przepić? To nie ja zmuszałem ludzi do takiego, a nie innego inwestowania pieniędzy. Tym bardziej, że jechałami tam z nadzieją na znacznie wyższy, niż w kraju, zarobek.

Niech mi pan wierzy — jest już zupełnie spokojny — to nie przestępstwa (możemy je i tak nazwać) zdecydowały o mojej przegranej. Problem w tym, że — jakkolwiek by to słowo nie zabrzmiało w moich ustach — przetrącałem mi kark tyko dlatego, iż za bardzo ufałem sprawiedliwości. Jeszcze przed syberyjskim kontraktem pracowałem u

Ciąg dalszy na str. 5

Do wigwama wchodzimy gęsie. Wejście wcale nie jest proste. Duży, bardzo nisko umieszczony owalny otwór, zasłonięty na dodatek płaską obciążoną spora żerdzią, wymaga od wchodzącego pewnej ekwilibrysty. Jedną ręką trzeba przytrzymać płachtę, drugą zaś luźne okolenie wejścia. Jakby tego było mało, wewnątrz pomieszczenia czeka kolejna niespodzianka; ustawione pośrodku niewielkie palenisko, z wiszącym nad nim gotującym się kociołkiem wody. Mało nie wpaść do środka w charakterze tłustkiwkij wkładki do zupy.

Wewnątrz jest duszno. Na dworze — choć to już późne popołudnie — temperatura grubo ponad trzydzieste stopnie Celsjusza, a jeszcze to ognisko. Gościński gospodarze, ubrani w tradycyjne stroje indiańskie, przysiadają na skromnym poczekalni — chleb z czymś przypominającym marmoladę, kubek słodkawego, lekko podgrzanego napoju. Jemy w milczeniu siedząc na ziemi, odziedzeni od niej jedynie cienkim, ni to kocem, ni śpiworem, który umieszczono między specjalnymi tyczkami. To łóżko. Na takim — myślę z niezadowoleniem — przyjdzie mi spędzić zbliżającą się noc.

Ciszę przerywa monotony łoskot bębna. Powolne, miarowe rytmy budzą trudny do określenia niepokój. Muzyki w tym nie ma żadnej. Ot, jakby dziecko wybijało nieudolną, prostą melodię. Dziwnie jednak przejmująca. Nasz gospodarz wstaje, bez słowa wychodzi przed namiot. My za nim. Na rozległym placu ośnietym wigwami podobnymi do naszego, wokół przegotowanego pośrodku ogniska, szerokim kręgiem zasiadają ludzie, dla których indiańskie wspomnienia są ciągle żywe. Większość ubrana jest w tradycyjne stroje, tylko nieliczni noszą wdzianka, jakie i dzisiaj spotkać można na ulicach miast; wytarte spodnie, luźne bluzki, dziewczęta zaś paradowały w kusznych spódniczkach i niewielkie zakrywających górnych częściach garderoby.

Rozpoczyna się główny moment dzisiejszego spotkania. Wypalenie fajki pokoju i przyjaźni. W takt rytmicznych odgłosów bębna donoszą ją starszyźnie wybrani przedstawiciele indiańskiej społeczności. Ci, którzy dostąpili zaszczytu wypalenia skupiają się w mniejszym, ciasnym kręgu. Jeden z nich, trzymając dymiący już cybuch w ręku, wypowiada patetyczne słowa:

— Chciałbym, aby dym tej fajki spowodował przyjaźń między nami wszystkimi. Potem następuje długo trwająca, niczym nie zmagająca cisza. Fajka krąży z rąk do rąk, każdy zaś wypuszczający dym zwraca się w cztery strony świata oraz do ziemi i nieba. Tak każe tradycja. Po wypaleniu fajki przez ostatniego z uczestników ceremonii, na nowo nasilają się niepokojące rytmy.

— Tańczymy! — pada nieoczekiwana propozycja rzucona przez jednego ze starszych. On pierwszy daje przykład. Dziwnym, jakby skradającym się krokiem obchodzą zamknięty krąg siedzących ludzi. Nie mówi nic, jedynie milczącymi gestami zachęca do przyłączenia się. Chętnych nie ma zbyt wielu. Mimo niecodziennych strojów i atmosfery, jego próby — jako żywo

Nasz człowiek w wigwamie

— przypominają mi niegdyśsejszą wiejską zabawę. Tam również miejscowy wodzirej miał kłopoty z rozruszaniem uczestników.

Pierwsza daje przykład starszyzna. Po pewnym czasie już kilkadziesiąt osób gnie się w takt głucho brzmiącego warkotu bębna. Po chwili tylko nieliczni tworzą galerię widzów. Wszyscy inni tańczą, dzwiny, niespójny taniec. Początkowo z uśmiechami, spoglądając na współtowarzyszy, później — odnosząc wrażenie — zapominają, że nie są sami. Oddają się rytmowi i ruchom, którymi coś wyrażają, do czegoś dążą — nigdy nie udało mi się dowiedzieć do czego.

Z czasem jednak rytym i monotonia zaczyna nudzić. Z ulgą dostrzegam więc zmieniających się wigwami najwyższych rangą przedstawicieli Indian, którzy odłączyli się od tańczących. Mając wcześniejsze przyzwolenie, udają się za nimi.

Po chwili siedzę na przeciwko, Jerzego Tolłocki z wykształcenia etnografa pracującego w białostockim Biu-

rze Badań Dokumentacji Zabytków, Marka Kabata z Chodzieży, inżyniera informatyka zatrudnionego w tamtejszym ośrodku obliczeniowym, Roberta Piesieckiego, pracownika Państwowego Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, Mirosława Wierczyńskiego, leśnika i Zdzisława Wszolek z Turka koło Konina, jednego w tym gronie „pełnej krwi” Indianina. Oni tworzą czóło w grupę organizatorów dwunastego już ogólnopolskiego Złota Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Indian, który trwał od 22 do 25 lipca niedaleko Królowego Mostu.

Nie jesteśmy jednak żadnymi przesadami, przewodniczącymi, czy też czymś w tym rodzaju — zastrzegają już na początku rozmowy. Tworzymy jedynie luźną grupę przyjaciół, których łączy wspólne zainteresowanie kulturą, przyszością, ale i teraźniejszością Indian, tak różnie — i nie zawsze prawdziwie — przedstawianych w powieściach i współczesnej publicystyce. My zresztą wcale nie mamy zamiaru prostować błędnych opinii. Życie Indian, ich mentalność, sposób traktowania

rzeczywistości po prostu nam imponuje, a stosując ich filozofię, sporo z niej korzystamy.

— A ja myślałem — wpaadam w słowo — że te wszystkie stroje, piora, totemy i wigwamy są jedynie oryginalną — i przynajmniej — ciekawą formą spędzania wakacji.

— Przede wszystkim — słyszę w odpowiedzi — wyjątkowo, że nie znajdujemy się w żadnym wigwamie, tylko w pomieszczeniu typu „Tipi”. Wigwam, to była polana osłonięta kochami powiązanych krzaków, które ją okalały. Tipi zaś to — jak byśmy dzisiaj powiedzieli — rodzaj namiotu, który pierwotnie był wykonywany ze skór zwierzęcych, dzisiaj wykorzystaliśmy do tego celu płachty namiotowe.

Tyle gwoili sprostowania istotnej nieścisłości. Co zaś się tyczy naszego złotu — my się wcale nie bawimy. Uczestnictwo w ruchu przyjaciół Indian pozwala nam oderwać się od monotonii życia, zapomnieć o jego do cna scywilizowanej szarżynie, w pełni wcielić przekonanie o konieczności i korzyściach płynących z pełnego zbratania się

z przyrodą. A ułatwiają to zewnętrzne atrybuty — typu chłuby stroje, totemy — dające namiaszkę niczym nie skrapowane wolności. Tak jak przed laty żyli nasi, nie waham się powiedzieć, czernonoskórzy przodkowie.

— Czy nie za dużo w tym wszystkim ideologii — patrzę niebity przekonany na moich rozmówców. Wszak blisko przyrody byli i Murzyni i mieszkańcy krajów Trzeciego Świata — dlaczego nie ich wybrałiscie — za wzór, skoro rzecz cała ma się rozgrywać w kontaktach przyroda—człowiek.

— Ty ciągle traktujesz nas jak bawiące się dzieci — Jerzy Tolłocki niewiele w tym momencie przypomina pow- szednie znany wizerunek sto- ckiego, zachowującego sto- cki spokój — wojownika. Ge- stykulując i wyrzuca słowa z werwą agitatora broniącego własnych racji.

— Rzecz w tym — mówię — że to co robimy przeżywamy autentycznie głęboko. Na tyle nawet, że w pełni czujemy się powiązani z ludźmi, których ojcowie stanowią nasz wzór, a którzy dzisiaj — szczegó- nie w Stanach Zjednoczonych — zostali sprowadzeni do kategorii osób — w najlepszym przypadku — trzeciorzędnych. Dlatego, obok celebrowania ich tradycji, nawiązujemy też kontakty z kolegami z innych krajów, skupionymi w podobnym do naszego ruchu. Są oni wszędzie — w Związku Radzieckim, RFN, we Francji i NRD. Nasze petycje, nawoływania sprawiają, że los Indian dla wielu nie jest obcym.

— Te wszystkie formy — dodaje Marek Kabat — łączą nas trudną do określenia więzią. Bo czyż nie jest fenomenem, że stosunkowo niewielka grupa ludzi, sześćset—siedemset osobowa — rozproszona po całym kraju może istnieć już dwadzieścia lat, bez żadnych formalnych struktur i deklaracji, wyłącznie z potrzeby bycia ze sobą? Pokaż mi drugie takie zjawisko.

W naszych kontaktach jest rzeczywistość coś niecodziennego — włącza się do rozmowy milczący dotąd Zdzisław Wszolek — Zauważ, wszystkie „Tipi” stoją otworem, każdy może tam wejść i wyjść nie zauważony — nigdy jednak, a spotykamy się w tej formie już dwadzieścia lat, nie nikomu nie zginęło. A przecież przychodzą do nas ludzie, których dopiero poznajemy, wcześniej niewiele o nich wiemy. Ta atmosfera ma jakieś oddziaływanie.

— Albo inny, wybacz, że o- sobisty, przykład. Dwa lub trzy lata temu jadąc na złot nie zdążyłem kupić chleba. Głodny byłem jak sto diabłów. Idąc myć się do rzeki spytałem człowieka, którego nie bardzo nawet znałem; czy nie ma kawałka chleba. „Ja nie mam” — usłyszałem, ale coś wymyśliłem. Po powrocie znalazłem przed swoim namiotem dziesięć bochenków. On po prostu powiedział innym, że jest ktoś potrzebujący. To wystarczyło.

Rozmowa przestaje się kleić. Nie dlatego, że brakuje tematów. Jesteśmy wyczerpani zmęczeni. Zazdrościmy też ludziom, którzy — słychać — wyraźnie przez cienie plotóg — bawią się doskonale. Wychodzimy przed namiot. Rytym szaleństw i niecodziennych rozrywkę wciąga. Dość pracy na dzisiaj!

— Nie dlatego, że brakuje tematów. Jesteśmy wyczerpani zmęczeni. Zazdrościmy też ludziom, którzy — słychać — wyraźnie przez cienie plotóg — bawią się doskonale. Wychodzimy przed namiot. Rytym szaleństw i niecodziennych rozrywkę wciąga. Dość pracy na dzisiaj!

Fot. Z. Lenkiewicz

MAREK GRZEŚKIEWICZ

CHODORY to niewielka wieś, czterdzieści kilka gospodarstw. Jedyna, skracająca gdzieś w połowie w prawo, ulica, zaczyna się z jednej strony pawilonikiem sklepowym, z drugiej okazała remiza, ozdobiona także szyldem Klubu „Ruch”. Przyciąga wzrok ustawiona, niby pomnik, stara pompa strażacka, piecizłowiec odnowiona i chroniona siatkowym ogrodzeniem.

Po zabudowaniach można poznać współczesną wioskę. Ta jest wysokoprodukcyjna, bogata. Niemal w każdym obiekcie stoi nowy, murywany, z garażem, okazały dom, albo taki budoje się. Uroku dodają postawione obok niewielkie domki, wcale nie takie stare. Bez trudu można też zauważyć prawidłowości dobrego gospodarowania: najpierw wyrastały obory, kurniki, owczarnie, później mieszkalnia. Samochody są z reguły zagranicznych marek.

EDMUND KRYNICI, chodoriak z dziada pradziada, w roli cicerone jest niezastąpiony. We wsi zachował się tylko jeden stary dom, sprzed wojny. Resztę zniszczyły dwa wielkie pożary: jeden w czasie okupacji, drugi już po wyzwoleniu. Rodzina Krynicich: matka i troje rodzeństwa (ojciec zginął w 1942 roku) po tej pierwszej klęsce wygrzebała ziemiannę, umocniła faszyng i tak mieszkała do czterdziestego czwartego. Potem znalazła schronienie w mieście, dopóki nie wybudowała własnego lokum, z pokojem czterech na pięć metrów. Stoi jeszcze ta chatynka, chociaż matka dorobiła się później trochę większej.

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte, to w Chodorach okres zastój. Młodzież uciekała do miasta. Jeden z Krynicich ukończył studia, pracował w Londynie i Moskwie, siostra zamieszkała w Skierniewicach, a Edmund został zawodowym kierowcą w Białymstoku. Wkrótce przesłał na własną rękę takowe.

Wrócił w 1972 do — jak to określa — wsi zabitej dechami. Nie był to łatwy powrót: nie było tu latwo przełamać biurokratycznych barier, zanim mógł przejąć ziemię po matce! Do tych 6,5 hektarów dokupił jeszcze drugie tyle. Na szczęście dzisiaj są mądrzejsze przepisy. Zakończył 3,5-hektarowy sad, budował kurnik i przechował owoców, przedtem wykopał staw rybny. Mieszkał w przystawionym parą koni z Białegostoku barako-

wozie; na dom przyszła kolej na końcu. Dziś odznacza się on we wsi nie tyle okazałością, co basenem od frontu, w którym pluskają się wulkany.

Sąsiedzi z ogromnym zainteresowaniem śledzili poczynania „swojaka”, co to wrócił na gospodarstwo z miasta. Nie ukrywał niczego, podpowiadał. Powoli, jeden za drugim, zaczęli zmieniać sposób gospodarowania. Dziś kilkanaście osób hoduje

blek, w którym znalazły się świetlica, klub „Ruch” i wypoczynialna sprężnia KGW a OSP dostała nowy wóz bojowy. W ub. roku założyli centralne ogrzewanie w strażnicy, dobudowali kotłownię i przy okazji pomieszczenie na magiel elektryczny.

Ze studni głębinowej szkolny w Chodorach Małych przeprowadzono urociąg, a hydrant umieszczono przed sklepem w Chodorach. Co

lowym konkursie na najlepszą fermę tuczu brojlerów”.

Spółeczenie pracuje cały czas. Jest członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, Egzekutywy KG w Turonie Kościelnej i sekretarzem POP w Chodorach. Radnym był przez dwie kadencje. Matka przez wiele lat przewodniczyła Kółku Gospodyń Wiejskich.

Nie ukrywa, że działać może w dużej mierze dzięki wspólnemu gospodarowaniu z zięciem, Piotrem Debickim. Potrafił tak zorganizować pracę, że jest czas na odpoczynek. Świadczy o tym stojąca na podwórzu łódź, wykorzystywana na jeziorach augustowskich i przyczepa campingowa, przydatna nie tylko w kraju. Pół żartem pół serio dodaje także, że na luksus społecznikostwa mo-

że sobie pozwolić dzisiaj w zasadzie człowiek bogaty. Może być szkody dla standardu życia rodziny poświęcić na zebrań i zalatwiania spraw iść tam dłużej w miesiącu, może poruszać się swoim samochodem. Jak się pracuje, to się ma, wystawianiem pod budką z piwem nikt jeszcze do niczego nie doszedł.

Oczywiście, nie działa samą dy problemem zapisz wszystkich zaangażowanych w wsi wychodzi na to, że trzeba wymienić co najmniej jedną osobę z prawie każdego gospodarstwa. A dlaczego roba więcej — społecznie i zawodowo — niż inni? Tak, dla siebie, ale również dlatego, że w kraju potrzeba dużo żywności i leższe dlatego, że młodzi nie uciekają do miasta, a każde gospodarstwo mało następuje.

O tym wszystkim: jak zwiększyć produkcję (ciągle przekraczając ją nierytmiczne dostawy węgla dla ferm drobiarskich), co i jak zrobić dla wsi dyskutuje się na

Na dobrej drodze

gęsi, kury niozki i brojlery. Są też owczarnie.

To wszystko z pewnością pomogło w zajęciu się sprawami całej społeczności. Zaczęli od sklepu. Edmund Kryniczy został przewodniczącym społecznego komiteu, zebrali pieniądze, kupili plac pod budowę. Reszta należała do GS.

Potem przyszła kolej na strażnicę. OSP działała w Chodorach od 1932 roku, ma tradycje, do jednostki należały wszyscy mężczyźni, dom w domu, stary i młodzi. Chciano nawet założyć kobieca drużynę, ale sprawa jakos się odwleka.

Stara remiza, która przez jakiś czas była domem Krynicich, już się rozsyppała, fundamenty pogniły. Zaczęli budować nową, zbirali na ten cel pieniądze, zwozili materiały. W lipcu 1985 roku oddany został do użytku o-

rusz podjeżdżają tu beczkowsy, bo wody w okolicy brakuje. Wszyscy też liczą na prawdziwy wodociąg, którego budowa znajduje się w planach wojewódzkich.

I jeszcze drogi. Remontowano te polne, utwardzono 600 m ulicy przez wieś. Teraz czekają na wyasfaltowanie brakującego odcinka drogi dojazdowej do gminy, do Turonie Kościelnej, Kostrzowa to wiele starań, ale w ciągu najbliższych miesięcy roboty mają być definitywnie zakończone.

Na wyłożeniu boazerii ścian domu Edmund Kryniczy wzięła oprawione w tamtych dyplomy. Inne leżą w szufladzie. „Za zaangażowanie w realizację czynów społecznych na rzecz środowiska”. „Za szczególne zasługi w realizacji obywatelskiego czynu 30-letnia PR”. Od Frontu Jedności Narodu, PRON, OSP i Henryka Jabłońskiego. Z gminy, województwa i Warszawy. I jeszcze jeden: „Za zajęcie II miejsca w kra-

że sobie pozwolić dzisiaj w zasadzie człowiek bogaty. Może być szkody dla standardu życia rodziny poświęcić na zebrań i zalatwiania spraw iść tam dłużej w miesiącu, może poruszać się swoim samochodem. Jak się pracuje, to się ma, wystawianiem pod budką z piwem nikt jeszcze do niczego nie doszedł.

Oczywiście, nie działa samą dy problemem zapisz wszystkich zaangażowanych w wsi wychodzi na to, że trzeba wymienić co najmniej jedną osobę z prawie każdego gospodarstwa. A dlaczego roba więcej — społecznie i zawodowo — niż inni? Tak, dla siebie, ale również dlatego, że w kraju potrzeba dużo żywności i leższe dlatego, że młodzi nie uciekają do miasta, a każde gospodarstwo mało następuje.

O tym wszystkim: jak zwiększyć produkcję (ciągle przekraczając ją nierytmiczne dostawy węgla dla ferm drobiarskich), co i jak zrobić dla wsi dyskutuje się na

Wspólnych zebraniach POP i kół ZSL, z samorządem wiejskim i kółem ZSMP, ze wszystkimi mieszkańcami! Prowadzona w ubiegłym roku Szkoła Aktywno Wiejskiego cieszyła się dużym powodzeniem.

I sekretarz KG PZPR — Marian Bak i I sekretarz POP rozmawiają o pozycji. Kół Chodory zajmują w gminie. Razem z sąsiadującą gminą Dolkami i Czachkami są to najbardziej produktywnie wsi. Tylko firma Kryniczego dostarcza do 150 ton mięsa; jednorazowo tuczy się przeciętnie 25-tys. brojlerów.

Ziemia ma dużą cenę, każdy wolny kawałek jest wykorzystywany. A ich chętnych znalazł się na kupie Złoty miale, że w tej sytuacji nie ma problemu z następcami.

Edmund Kryniczy był w Anglii, w Belgii, w Holandii, RFN i Austrii. Widział, jak tam żyją farmerzy, ale wie też, co jest realne i niezbędne dla rolnika — produkcja w Polsce. A więc: telefon, który czasem więcej znaczy niż maly flakit. Co prawda Turonie Kościelna może zaliczyć, jak na nasze warunki, do uprzywilejowanych; w gminie siedzi jeden centralny automatyczny i na 1400 gospodarstw połowa ma w domu aparaty.

Dalej: woda (Pomoczący i okoliczne wsi). Jest zasnasa, że do roku 1980 na 32 odcietwa w gminie 20 bezdnie mało wodociąg.

Edmund Kryniczy liczy, że doczeka się w Chodorach i wodociągu (choćby jego udu- szenia jest niewyuczernaia i gospodarstwo nie odczuwa braku wody, ale przecież i- cza się wszyscy mieszkańcy i dobrych, asfaltowych dróg dojazdowych. Ma jeszcze jedno marzenie: gaz we wsi. Nie jest ono

Aspiryna
w nowej roli

Karię jaką robi lek powszechnie na świecie znany i stosowany — aspiryna — jako ratunek przeciwko zawałowi serca, znajduje coraz większe uzasadnienie. Po pełnych sukcesach sprawozdaniach z eksperymentów prowadzonych przez lekarzy amerykańskich i brytyjskich, a dotyczących skutecznego zapobiegania zawałom serca w przypadku przynajmniej aspiryny profilaktycznej.

Obecne badania prowadzone przez naukowców, których wyników jeszcze oficjalnie nie ogłoszono, a na temat których odbyła się cała seria sympozjów naukowych w **Alancie (USA)**, pozwalają na stwierdzenie, że stara i znana aspiryna zastosowana w kombinacji z innymi lekami stanowi środek o wysokiej skuteczności.

Badaniom trwającym dwa lata poddano ok. 17 tysięcy pacjentów z **USA, Wielkiej Brytanii i Australii**. Stosowano również testy porównawcze. Wyniki tych „wskazujących drogę studiów”, jak to określili naukowcy z Uniwersytetu w **Harvardzie — EUGEN BRAUNWALD** — są „nie do odrzucenia”. W normalnych warunkach oczekiwana śmiertelność zmniejszyła się aż o 50 proc., kiedy pacjenci — przy ostrym stanie zawałowym — w czasie sześciu godzin od wystąpienia ataku otrzymali nawet pół tabletki aspiryny i dodatkowo streptokinazę i iniekcję. Natomiast zażycie samej tylko aspiryny przy ostrym ataku zawałowym — bezpośrednio po ataku! — zmniejszyło o śmiertelność już o 21 proc. No i proszę, tak działa stara, powszechnie znana **ASPIRYNA**.

(tł. i opr. — jag)

Jak
odnajdują się
pingwiny?

System akustyczny porozumiewania się pingwinów, służący przede wszystkim odnalezieniu swego partnera lub zabezpieczeniu bytu potomstwa został po raz pierwszy gruntownie zbadany. Autorką tych prac jest kalifornijska „bioakustyczna” — **ANNE BOWLES**.

Tonacja, barwa głosu i odstępów czasowych stosowane przy wydawaniu dźwięków przez te ptaki, służą im jako środek do wzajemnej identyfikacji i nawiązywania kontaktów. Ustalen tych dokonano w oparciu o badania przeprowadzone na 32, przebywających w niewoli, pingwinach cesarskich. Nie potwierdziły się natomiast dotychczasowe przypuszczenia niektórych uczonych, że to zmysł powonienia lub pewne terytorialne uwarunkowania mają decydujący wpływ na życie pingwinów, których kolonie na Antarkydzie liczą nawet do 100 tys. ptaków.

Badania poligonowe przeprowadzane przez badaczy francuskich wskazują na to, że głos pingwina to podstawowy klucz do jego kontaktów społecznych. Przy pomocy elektronicznych analiz dźwięku kalifornijskiej badaczce udało się rozszyfrować znaczenie poszczególnych dźwięków. Na tej podstawie ustaliła ona, że w życiu rodzinnym — przy znacznych odległościach od siebie — odstępów czasowych między wydawanymi odgłosami odgrywają rolę najważniejszą, w przeciwieństwie do bliskich odległości, przy których szczególnego znaczenia nabiera tembr znajomego głosu.

(tł. i opr. — jag)

Whitney Houston miała „muchy w nosie”... Stevie Wonder płakał... Dire Straits byli rewelacyjni...

Londyn o tej porze roku jest hałaśliwy, zakurzony i jak zwykle zamglony. Królowa na wakacjach, ale londyńczycy, którzy nawet w żartach są realistami, pracują i nie mają czasu na odpoczynek.

Dondyn to nadal stolica byłego Imperium, krzyżując się tu handlowe szlaki i interesy obywateli byłego mocarstwa.

Londyn to też stolica światowego show-bussinesu. Tu rodzą się nowe mody i kierunki w muzyce, tu powstają ciekawe pomysły, jak np. przed laty słynny maraton „Live Aid”.

Niedawno na stadionie Wembley odbył się drugi taki koncert gigant, tym razem zorganizowany na cześć 75-letniego **NELSONA MANDELI**, który za swoje przekonania i walkę z apartheidem już dwudziesty szósty rok spędza za kratami w więzieniu na Cape Town.

Mandela został aresztowany 5 sierpnia 1962 roku i było to jego drugie aresztowanie i drugi, ale już dożywotny wyrok za organizowanie sabotażu, partyzantki i podburzanie Murzynów do buntu przeciw rządowi.

Domagających się uwolnienia Nelsona Mandeli jest na

Wrzaski dochodzące z garderoby piosenkarki były tak głośne, że zaciekały obsługa stadionu. Oberwało im się za wsadzanie nosa do nie swoich spraw. Ale to nie był koniec skandalu.

Stevie Wonder, który specjalnie z Nowego Jorku przyjechał na ten koncert Concorde, miał w tym dniu pecha. Po wyjazdowaniu na lotnisko w Londynie okazało się, że zginęła aparatura i instrumenty całej ekipy. Czas leciał nieubłaganie zanim znaleziono nowe. W ten sposób Stevie stracił dwadzieścia minut ze swojego trzydziestominutowego

Skandal
na Wembley

świecie wielu. O łaskę dla więźnia zwracał się, do rządu Republiki Południowej Afryki, moiżni tego świata, organizacje społeczne, duchowni różnych wyznań, przywódcy ruchów politycznych. Wszystki jednak na nic. Tym razem z apelem do całego świata o wolność dla Nelsona Mandeli zwrócili się artyści.

Na koncert, który zorganizowano na stadionie Wembley, przyszło ponad 80 tysięcy ludzi, ponad 2 miliardy oglądało go w 64 krajach. Dziesięciogodzinny maraton transmitowano przez satelitę do wszystkich zakątków świata: od Australii, po Angole, Ekwador, Europę, Afrykę, Azję i Amerykę.

Na ten jedyny w swoim rodzaju show zjechały gwiazdy muzyki pop, aby swoją obecnością i śpiewem zademonstrować poparcie dla poczynań Mandeli i czarnej ludności Rep. Południowej Afryki. Przez scenę na stadionie Wembley przewinęli się **STEVIE WONDER, STING, EURYTHMICS, WOOLI GOLDBERG, DENZEL WASHINGTON, EMILY LLOYD, GEORGE MICHAEL, UB-40, JIM KERRS, CHRISIE HYNDE, WHITNEY HOUSTON** i oczekiwany przez wszystkich **DIRE STRAITS**.

Koncert był wspaniały. Publiczność śpiewała i tańczyła wraz z artystami i wszystko byłoby OK gdyby nie skandal w garderobach stadionu. Bohaterką afery stała się 24-letnia, ciemnoskóra **Whitney Houston**, podróżująca teraz ze swoim zespołem po Europie.

Wszystko zaczęło się od informacji konferansjera, że na zakończenie koncertu-giganta przewidziano niespodziankę. Będzie to występ zespołu „**Dire Straits**”, który od chwili nagrań ostatniej płyty „**Brothers In Arms**” nie pokazywał się publicznie. Słyszało się nawet plotki o rozwiązaniu grupy, dlatego też ich występ na koncercie Nelsona Mandeli będzie wydarzeniem sezonu...

Kiedy usłyszała to Whitney i dowiedziała się, że to nie ona będzie tego wieczoru gwiazdą numer jeden wpadła w szal. Krzyczała, płakała, wyzywała ludzi ze swojego zespołu, zwolniła z pracy jednego z muzyków, pokłóciła się z bratem — **Michaelem** i przyjaciółką — **Robyn Crawford**.

show na estradzie. Nie byłoby żadnego kłopotu, gdyby nie bezpośrednia transmisja telewizyjna. Koncert był bowiem tak pomyślany i wyreżyserowany, że nie wolno było artystom zacząć swojego występu wcześniej lub skończyć kilka sekund przed planowanym czasem. Ponieważ po występie Wondera na estradę wbiec miała Whitney, Stevie poprosił swoją przyjaciółkę o przedłużenie show, bo zależało mu na zaprezentowaniu wszystkich sześciu piosenek, które przygotował specjalnie dla Nelsona Mandeli. Zdziwił się jednak, gdy Whitney z wściekłością i pianą na ustach wyzywała go, krzycząc:

— „Nie będę nikomu ustępowała bo ja tu jestem największą gwiazdą. Jakież myślicie z **Dire Straits** nie będą mi psuły tournée. Ty też się stąd wynoś”.

Obserwujący z zdarzenia muzycy i członkowie obsługi zamarli. Nigdy nie widzieli piosenkarki w takim stanie, nigdy też nie widzieli, żeby po takiej scenie artysta tej klasy co Stevie Wonder rozplakał się i zszedł ze sceny.

Mark Knopfler, kiedy dowiedział się o skandalu zakulisam!

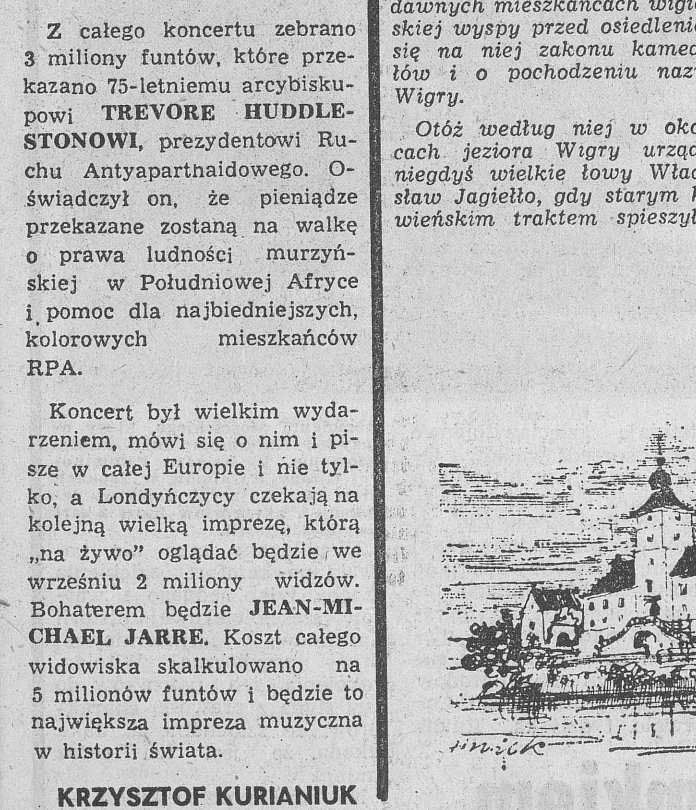


lisam! chciał odwzajemnić się Whitney pięknym za nadobne, ale powstrzymał go przyjaciele, nazywając Whitney głupią gąską, którą gadkami nie warto zaprzątać sobie głowy.

Whitney, gdy po wszystkich awanturach doszła do siebie i zrozumiała co uczyniła, poszła przeproszać obrażone gwiazdy. Wszyscy przeprosiny przyjęli, ale to co pomyśleli o Whitney zostanie w ich sercach na długo.

Z całego koncertu zebrano 3 miliony funtów, które przekazano 75-letniemu arcybiskupowi **TREVORE HUDDLESTONOWI**, prezydentowi Ruchu Antypartnerskiego. Oświadczył on, że pieniądze przekazane zostaną na walkę o prawa ludności murzyńskiej w Południowej Afryce i pomoc dla najbardziej potrzebujących kolorowych mieszkańców RPA.

Koncert był wielkim wydarzeniem, mówi się o nim i pisze w całej Europie i nie tylko, a Londyńczycy czekają na kolejną wielką imprezę, którą „na żywo” oglądać będzie we wrześniu 2 miliony widzów. Bohaterem będzie **JEAN-MICHAEL JARRE**. Koszt całego widowiska szalkulowano na 5 milionów funtów i będzie to największa impreza muzyczna w historii świata.



KRZYSZTOF KURIANUK

TWARDZIEL

Ciąg dalszy ze str. 4

mnie swagier miejscowej bonzy. Leń, obibok z tych co to „wy nie wiecie kto ja jestem”. Wywaliłem go z roboty. I nagle, po powrocie, ja holubiony, nagradzany, powoli, acz nieuchronnie stawałem się czarną owcą. Czego to ja się o sobie nie dowadywałem. Ponoć kradłem, płem, oszukiwałem — wystarczyłoby tego dla dziesięciu takich jak ja. Co gorsza, mnie bezpośrednio nikt żadnego zarzutu nie przedstawił. Wszystko rozgrywało się w zaciszu gabinetów. Ba, nadal z uśmiechem ścisano mi rękę, tylko jakoby rzadziej przysyłano zaproszenia na — wtedy już gminne — uroczystości. Nie przejmowałem się, a przynajmniej udawałem, że mnie to nie obchodzi. Do czasu jednak. Pamiętam ten dzień, mniejsza o datę, w którym listonosz doręczył mi wezwanie na posiedzenie komisji partyjnej. Leciąłem jak na skrzydłach. Wygarne — myślałem — wszystkie żale i wygram. Mimo wszystko usłyszałem decyzję o wydaleniu z partii. Niech będzie, byłem winny. Ale skoro kilka miesięcy później zaufa mi sąd, dał szansę poprawy zawieszając wykonanie wyroku — dlaczego nie mogła zaufa mi partia? Dlaczego od razu — pasz! won! Z tym jest mi się najtrudniej pogodzić. A najśmieszniejsze jest to, że ja nadal mam legitymację, o tutaj...

Z szuflady pełnej różnorodnych dokumentów wyjmuję czarny, typowo kelnerski portfel. Z przegródki wprawnie wyluskuje niewielką książeczkę, starannie owiniętą w papier i folię. Wygląda na niemal idealnie nową. W środku jedna strona wypełniona jest wyraźnymi wpisami państwowych i młodzieżowych odznaczeń. Nieco wcześniej zamieszczony jest wykaz pełnionych funkcji partyjnych. Ich też jest kilka.

— Wielu, będących w pańskiej sytuacji, ponownie znalazło sobie miejsce w partii.

— A czy mnie ktoś prosił, powiedział — przyjdźcie, pogadamy...

— A czy powinien prosić?

— A jakże, przecież to mnie wyrzucano. Ja nie rzuciłem legitymacji.

On taki był i — okazuje się — takim pozostał — dumny, zadufany, jednym słowem „twardziel”; rzadko biorący pod uwagę argumenty innych. Jego dawny współpracownik, po długich namowach gozdi się (wyłącznie anonimowo) na rozmowę. Za daleko idącą pobłażliwość i wyrozumiałość z biegiem lat wyrobiła w nim przekonanie, że takim jak on można więcej. Nie ludźmy się. Lata siedemdziesiąte dostarczyły bardziej bulwersujących przykładów promiennej pseudo-wolności. Im więcej, tym więcej owej „wolności” przypadało na określonego decydenta. Mówił pan, że po wyrzuceniu z partii

czekał na — choćby — najdrobniejszą zachętę ze strony dawnych współtowarzyszy. Moim jednak zdaniem „wielki obrazony” spodziewał się ukorzenia „maluczkich”, którym gotów byłby wyświadczyć łaskę i dać się namówić do powrotu.

Zbulwersowała więc mnie wiadomość o jego wstąpieniu do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Słyszałem o przypadkach przechodzenia — nawet — z kościoła do partii. Znałem też postawy odwrotne. Ten jednak „wycyzyn” jest wręcz kuriozalny. Z partią przecież — jedną czy drugą — nie wiąże się ot tak sobie. Można obrazić się na tego lub owego członka organizacji. Obrażenie się jednak na całą partię świadczy, w moim przekonaniu o tym, że słuszną była decyzja o jego wydaleniu. Nie mam prawa oceniać tego człowieka. Łatwość jednak z jaką zmieniła przynależność partyjną, dobitnie świadczy o jego charakterze.

Nie chce też być złym prorokiem. Wcale jednak bym się nie zdziwił, gdyby za kilka lat obnosil się on z legitymacją Stronnictwa Demokratycznego. Niech no tylko otworzy — a taki zamiar ponoć krąży mu po głowie — zakład rzemieślniczy.

Jego dawny wychowanek ma o swoim byłym szefie dosyć odrębną opinię. Był to człowiek, który — jak to się mówi — znalazł życie. Wszystko potrafił załatwić. Gdzie nie wystarczyły argumenty, pomagały przekonywania — najwyżej je — nieformalne. Z nim również, jeżeli się bardzo chciało, szybko można było się dogadać. To bardzo upraszczało wiele spraw.

Jednego natomiast jestem pewien. Gdybym w początkach jego zawodowej i społecznej kariery stykał się z innymi — niż miał okazję — wzorami, mielibymy dzisiaj do czynienia z działaczem rzeczywiście wielkiej klasy. Najgorsze pod tym względem były lata siedemdziesiąte. Praca, choćby nawet najbardziej rzetelna, stanowiła jedynie dodatek do znajomości, układów itp. O karierze decydowała sztuka posyłania uśmiechów i prawdziwej lub fałszywej pokory.

Nie zaparłem się siebie — bohater tej opowieści jest głęboko przekonany o swoich racjach. Wierzę po prostu, że na coś jeszcze się przydam — coś z siebie potrafię dać innym. Przebywanie w domowych pieleszach jest obce mojej naturze. A wch wstąpiłem do ZSL? No cóż, sprzymierzyłem się po prostu z ludźmi, którzy mnie chcieli. W PZPR nikt nie musiał przebiec. Nie narzucałem się. Musiałem przecież zachować twarz, ale przecież nie z wyrazem głupiej, pokutniczej pokory.

MAREK GRZESKIEWICZ
Godło „Urszula”

Z teki Henryka WILKA

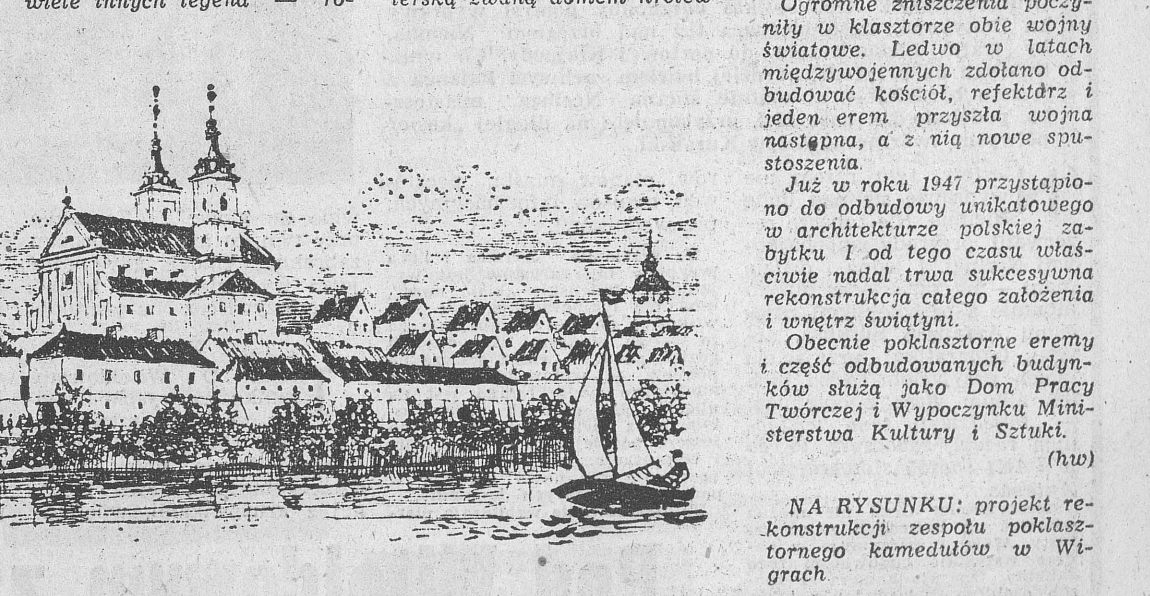
Nikt, kto choć raz był nad Wigrami, nie oprze się zadumie nad owianą wieloma legendami przeszłością tej oazy harmonii natury oraz nad dziełami wzbogacającego ów niepowtarzalny krajobraz pięknem architektonicznych kształtów zespołu poklasztornego.

Jedną z legend mówi o dawnych mieszkańcach węgierskiej wyspy przed osiedleniem się na niej zakonu kamedułów i o pochodzeniu nazwy Wigny.

Otóż według niej w okolicach jeziora Wigny urządził niedługo wielkie łowy Władysław Jagiełło, gdy starym kowieskim traktem spieszył z Litwy do Krakowa by objąć królewski tron.

Ksiądz łowcy w pogoni za zwierzęcą trafili na wyspę, którą z ładem łączył tylko bagnisty przesmyk. Niemate było „zakoszenie myśliwych, kiedy przeczesał zarosła wyspy odkryli dwóch zarosła wyspy starożytnych gęziowych starożytnych gęziowych puszczyk zynoi. Jagiełło przed którego oblicze przyniesiono puszczyk, nazwał ich z litewską „wird” co po polsku oznaczało „meżowie”. Od spotkania gęziowych meżów wyspę i jezioro nazwano — Wiry, która to nazwa z czasem przyjęła brzmienie: Wigny.

Z Wigrami związane jest wiele innych legend — romantycznych, smutnych i



NA RYSUNKU: projekt rekonstrukcji zespołu poklasztornego kamedułów w Wigramach

Szkola precyzji i cierpliwości

JOGA JEST PODOBNA DO MUZYKI. RYTM CIAŁA, MELODIA UMYSŁU I HARMONIA DUSZY TWORZĄ SYMFONIE ŻYCIA. **B.K.S. JYENGAR**

Dla tych, którzy uprawiają trudną sztukę hatha jogi, przyszedł **Gabrielli Giubilare** z Włoch stał się prawdziwym wydawnictwem. W Warszawie obok jednej z sal gimnastycznych na Starym Mieście zgromadził się tłumek ludzi, którzy chcieliby chociaż przez kilka dni być uczniami Gabrielli. Niebety, wielu z nich, nawet tych, którzy przyjechali z odległych krańców Polski musiało odejść z niczym. Mistrzynie i tak przyjęła ponad miarę — po prawie 50 osób do dwóch z prowadzonych przez siebie grup.

Gabriella uprawia hatha jogę od 13 lat. Od sześciu jest nauczycielką tej sztuki. Cwiczyła ją intensywnie pod kierunkiem **Dony Holleman** we Florencji, zaawansowanej uczennicy **B.K.S. Jyengara** a nawet w szkole samego „króla hatha jogi” w Indiach. **Jyengar**, indyjski mistrz, uważany jest od wielu lat za najlepszego nauczyciela jogi na świecie. Ma on blisko 80 lat. A hatha jogę zaczął uprawiać we wczesnej młodości, intensywnie pracując wówczas po kilka a nawet kilkanaście godzin dziennie nad własnym ciałem! Teraz cieszy się jeszcze doskonałą sprawnością i świetnym zdrowiem. Nadal prowadzi swoją szkołę a praca pod jego kierunkiem jest marzeniem nie jednego entuzjasty tej sztuki w świecie. Spośród Polaków nauki u samego „króla” pobierał **Slawomir Bubicz** z Lublina. Kiedy rozmawiałam z nim kilka miesięcy temu mówił, że marzy mu się założenie ośrodka hatha jogi w Lublinie — takiego, który swoim wyszczeniem, czystością i przestrzennością przypominałby miejsce pracy samego mistrza.

Na razie szczęśliwy zakwalifikowani na kurs, rozkładają koce w sali gimnastycznej na Starym Mieście w Warszawie. Większość zebranych spotkała się z uczennicą Jyengara po raz pierwszy — ja również. W kilkunastuosobowej grupie bezbłędnie wypaluje postać nauczycielki — spokój, doskonałe zharmonizowane ciało, pogoda i optymizm bijący nie tylko z twarzy, podpowiadają mi, że to na pewno ona.

Nie traci ani minuty czasu na przedstawianie się czy też

zbędne wstępy. Od razu zabiera się za pracę z ciałem — intensywną. Doskonale panuje nad wypełnioną ćwiczącymi po brzegi salą. Można kierować do niej tylko pytania. Gdy ktoś chciał poprawić ćwiczącego obok sąsiada, uciekał: „Nie potrzebuję trzystu nauczycieli. Jeśli tu tacy są, wracam do Włoch”. Pomaga jej kilka asystentek — jedna ze Stanów Zjednoczonych i dwie Polki, które już uprzednio pracowały pod jej kierunkiem. One jednak nie wydają żadnych dyspozycji, jedynie poprawiają ćwiczących. Gabriella jest tu autorytetem. Tego zaś słucha się bez zastrzeżeń i wykonuje się jego polecenia najlepiej jak się potrafi. Zresztą jedna z zasad jogi przypomina: Praktyka jest nieetyczna, gdy ciało może być więcej lecz ty tego nie robisz.

Mistrzynie poinformowała nas pierwszych zajęciach, że spotkania rozpoczynają się o godzinie jedenastej to znaczy, że w tym czasie nikt się nie schodzi tylko wszyscy siedzą na kocy gotowi do zajęć.

— O nie, do tego ona nikogo nie zmusi! — pomyślałam. Jest przecież w kraju, w którym lekcje, seminaria, dyktorynki narażają czy nawet bar-

dzo ważne oficjalne spotkania rozpoczynają się najpóźniej z kilkunastuminutowym opóźnieniem. A jednak — o dziwo okazało się — że zajęciom o godzinie jedenastej i to przy komplecie uczniowi! Gabriella przedstawia sposób wykonywania kolejnych asan. Instruuje przy tym najoszczędniej i najprecyzyjniej jak tylko potrafi.

Pod okiem
mistrzynie z Włoch

— Wiem z wieloletniego doświadczenia — stwierdza — że gdy pada się najmniej wskazówek, uczniowie je zapamiętują. Przekazuje nam tylko najistotniejszą wiedzę.

Wiedza ta sięga podstaw „fundamentu” ciała. Przez prawie tydzień trwa praca z kośćmi — kregosłupem, stawami biodrowymi, barkowymi, kolanowymi, stopami. — Joga nie jest pracą z mięśniami — uswiadamia

nauczycielka — to jest o wiele łatwiejsze, tylko z kośćmi. Mięśnie powinny być rozluźnione. Ten luz — dodaje — patrz na drzące z wysiłku bicepsy swoich uczniów — użyskuje się po latach intensywnych ćwiczeń. Wówczas np. z wyciągniętymi w bok ramionami można stać bardzo długo np. pół godziny nie odczuwając żadnego zmęczenia.

Gdy natomiast kości mamy jak wodę, mięśnie muszą być napięte. Tworzą się więc w nich niepotrzebne bloki. Dochodzi do zrywania i bólów. To czego mamy się nauczyć to „bycia na kościach”, przede wszystkim maksymalnego prostowania i wyciągania kręgosłupa i zwiększenia ruchliwości w stawach biodrowych i barkowych. Stąd bowiem wychodzi wszelki ruch. Jeśli tego nie będziemy robić, wcześniej czy później odczuwamy ból kręgosłupa. Najpierw w krzyżu, później w barkach, szyi.

Jakże młodo i delikatnie, w porównaniu z tą metodą, wyglądają wszelkie dotychczas wykonywane w szkole czy w czasie studiów ćwiczenia. Powszeczne są namiastki gimnastyki serwowanej przez 10 minut w czasie zajęć wychowania fizycznego. Potem prawie 1,5 godziny zapycha się grą w siatkówkę lub kosza, co dla wielu równoznaczne jest z beczynnością na boisku. Niemal stracone godziny!

Gabriella przypomina: — „Jeśli zdecydowałeś się poświęcić dzień na jogę, wykonaj wszystkie asany z największą precyzją i najlepiej jak potrafisz. Inaczej czas będziesz miał stracony. Traktuj tak w życiu każdą pracę”.

Bystre oko Włoszki dostrze-

ga wszystko, nie przepuści żadnego, zdawałoby się laiko- wi, drobiazgu. W pozycji leżącej każe długo trzymać nogi wyprostowane w stosunku do ciała pod kątem 90 stopni. Ale to nie wszystko! Muszą być rozciągnięte stawy kolanowe i musi pracować w odpowiednim kierunku dosłownie każda kosteczka stopy.

— Nie spać! — nawołuje nauczycielka — wypalując opadające z sił ciężkie kolano czy za mało wypięty w dół duży palec stopy.

W jedze nie wystarczy wykonać jakiś ruch, usiąść w pewnej pozycji, trzeba w niej pozostać, na początku minutę, później 5—10 min. a nawet pół godziny np. w asanie stania na ramionach czy na głowie. Ale przy „kościach jak woda” nikt by tego nie wytrzymał. Na domiar złego mogłoby sobie narobić więcej szkody niż korzyści. Dlatego Gabriella rozpoczyna pracę od „fundamentu”. Nie proponuje początkującym skomplikowanych asan.

Po dwóch i pół godzinach ciężkiej pracy czeka uczniów relaks.

— Jeszcze nie idziecie do łóżka — słychać głos Gabrielli. Ułóżcie się więc dokładnie tak jak wam każe.

Ciała lokują się na kocy w idealnej symetrii jeśli chodzi o obie jego połowy, z

rękoma po bokach z luzno opadającymi stopami. Tu też pada wiele istotnych informacji. I jeszcze lyk „relaksowej filozofii”: o tym by mieć wrazenie, że skóra niczym woda, jakby oddzielona od kości i mięśni, spływa z centrum ciała na obie jego strony, żeby oczy zrobiły się wydłużone i skośnie jak w egipskich malowidłach. To znak pogody i spokoju. Tak zachowują się oczy, gdy twarz jest uśmiechnięta.

— Zawsze powtarzam swoim włoskim studentom — wibruje w ciszy głos Gabrielli — nie ma złych okoliczności, wszystkie są dobre — to że pada deszcz i że jest upał, jeśli buntujesz się przeciw nim, to znaczy, że masz problem i że on siedzi w tobie, nie na zewnątrz.

W sali na warszawskiej Starówce Gabriella „siała ziarno prawdy”. — Uczeń zaś musiał ciężko pracować nad jego wykielkowaniem. Z Warszawy włoska mistrzyni udała się do Szczecina, Lublina i Przeszki koło Zielonej Góry. Tam również będzie przekazywać swoją wiedzę. Czy przyjedzie do Białegostoku? Może za rok — powiedziała.

Wszak tutaj coraz więcej przybywa zwolenników hatha jogi.

ANNA KARPOWICZ

Przecież istnieje pojęcie: lot. Zobaczyliśmy wielki

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

„Pod jednym dachem” 15.20 „W kamiennym kręgu” 18.15 Koncert for

		cigi konne na Służewcu	19.00	„Echa stadi
..Z	kamera	wśród 18.10 „Marek Sierocki za-	19.30	Dziennik T

5 Koncert fortepianowy
1 op. 21 Fryderyka Chopa

50 Dobranoc
0 „Echa stadionów”
0 Dziennik Telewizyjny
0 Teatr TV — Spektakl
s: M. Hemar — „To, co
ekniejsze”
0 Zniwa '88
5 „W odblaskach tyny”
film dokument.
0 DT — Komentarze

PROGRAM II

55 Program dnia
0 Program lokalny
0 Antena Dwójki na naj-
zydzień
0 „Zatrzymane w kad-

9.00 Teleferie Najmłodszych
— „Tato, już lato”
9.30 Kino Teleferii: „Szaga-
ma, albo zaginionie światy” —
serial prod. franc.
10.00 DT — Wiadomości
10.10 „Śledztwo porucznika
Tomaszka” — film TP
17.00 Program dnia
17.05 Losowanie Express i
Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Ginąca przyroda” —
weg. serial dokument.
17.55 Książki, książki
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Pójść na całość” —
program publicystyczny
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zwierciadło czasu:
„Prywatne życie Olgi Iwano-

Wiadomości sportowe
Kino, Namiętność, Innowacje

rafika A. Kowalczyka
00 Wielki Koncert War-
ski
00 „Gdzie jest Piekutosz-
Piecky i inni” — ob-
z Targowej
30 Panorama dnia
45 Biografie: Paul Gau-
— serial prod. franc.
ni odcinek)
45 Piosenka autorska
00 Wieczorne wiadomości

wej” — film fab. prod. radz.
21.25 Złota '88
21.35 Klub międzynarodowy
22.10 Studio Sport — Mi-
strzostwa Świata w pięcio-
boju nowoczesnym kobiet
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 Studio Sport — Wybór
sportowca miesiąca
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Zwierzęta wokół nas”
20.00 „Antarktyda — zapis

WTOREK

Andrzeja Garlickiego”
12.00. Kalendarz filmowy

2.08.88

PROGRAM I

0.00 Domator — Szkoła dla
0.00 Teleferii: „Krag” —
0.00 Teleferii: „Miłość, gdzie się szu-
0.00 Teleferii: „Samo-
0.00 Teleferii: „Templariusze” —
0.00 DT — Wiadomości
0.10 DT — Reforma gospo-
0.25 „Złote obrączki” —
0.30 prod. hiszp
0.40 TV Informator Wy-
0.50 Teleexpress
1.00 „Cale życie z okręta-
1.10 — tv film dokument.
1.20 „Flesz” — magazyn
1.30 ykowsky
1.40 Dobranoc
1.50 „Kram” — magazyn

podróży” — .film dokument.
21.00 Studio Sport — Klub
olimpijczyka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Miłość, gdzie się szu-
kać?” — węg. film obczenio-
wy
22.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

4.08.88

PROGRAM I

8.45 Domator — Szkoła dla
rodziców
9.00 Kino Teleferii: „W po-
szukiwaniu kapitana Granta” —
serial przegodowy prod.
bułg.-rum.
10.00 DT — Wiadomości
10.10 „Sprawy majora Ze-
mana” — serial prod. czech.
11.10 TV Informator Wy-
11.20 Teleexpress
11.30 „Cale życie z okręta-
11.40 — tv film dokument.
11.50 „Flesz” — magazyn
12.00 ykowsky
12.10 Dobranoc
12.20 „Kram” — magazyn

Dla wszystkich i dla ka-
Wielka Księżka — Jagiellonia

umenta	17.15	Telexpress
3.30 Dziennik Telewizyjny	17.30	"Co, gdzie, kiedy?" — teleturist
4.00 "Złote obrączki" — ad. prod. hiszp.	18.25	"Patrol" — wojskowy magazyn publicystyczny
4.00 Konferencja prasowa znika rządu	18.50	Dobranoc
4.25 "Zienna nieobeciana"	19.00	"Teraz" — tygodnik gospodarczy
4.30 film dokument.	19.30	Dziennik Telewizyjny
4.25 "Sladami pierestrojki"	20.00	"Sprawy majora Ze- mana" — czech. serial krymi- nalny
4.45 DT — Komentarze		
PROGRAM II		
5.55 Program dnia		

rozrywki	9.00 Klub podłaz, 1. piętro
	10.30 Magazyn muzyczny
	11.00 Program rolny

21.35 „Regaz”
22.20 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w pięcioboju nowoczesnym kobiet

13.20 Dzień Marynarki wojennej ZSRR
13.35 Piosenki o Moskwie CZ

22.40 DT — Komentarze

PROGRAM I	15.40	Film animowany
	16.00	Panorama międzynarodowe

0.00 „Sentimentalne ślady”
„Cień Beethovena”
0.00 „Leningrad. — szare
ce” — rep.
0.30 Panorama dnia
0.45 Ekranizacja literatury
baletowej: „To niepewne u-
cie” serial prod. ang.
1.50 „Rozmowy intymne”
3.20 Wieczorne wiadomości

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Zatrzymane w kad-
rze”
19.00 „Piknik Country —
Mragowo '88” — rep.
19.30 „Zycie muzyczne” —
Matura w Gdańskiej Szkole
Baletowej
20.00 „Ciężarowcy”
20.30 Zaproszenie do Teatru
„Syrena” — Wertyjanie i inni
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino Studyjne Dwój-
ki: „Odrażający, brudni, źli”
— film fab. prod. włoskiej
23.45 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

3.08.88

PROGRAM I

0.50 Domator — Szkoła dla
ziców

**TRZNY, LARYNGOLOGIA, OKU-
LIZMY, NEUROLOGIA. 24-**

5 „Siedem anten“	1 08 88
6 „Kni 50 miostern“	

typadku

tel. 265-64 — dyszurowe w po-
edziaki i czwartki w gods. 17-

APTEKA
DYZUR CALODOBOWE

apteka nr 05-06, ul. Maimeda
tel. 417-829.
informacja o lekach — tel.
-04.

SPIZTALIE

RAZNY DZIECIECY — Woj. Szpi-
tal Zespólny im. J. Śniadeckie-
go, ul. Skłodowskiej-Curie 26, tel.
216-21 i 270-41.

POŁOŻNICWO — PSK, ul.
Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31
i 216-13.

ODDZIAŁ GRZELICZY — Woj.
Szpital Specjalizacyjny im. K.
Duskiego, ul. Żurawia 14, tel.
417-596.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999
oraz 20-55
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa

TERRIERY — psy obrotne
przedam. 266-35.

DZYSZY CZODNIENNE

Woj. Szpital Zespólny im. J. Skłodowskiej-Curie, ul. Skłodowskiej-Curie 12, tel. 218-21 i 270-41
- żuruj oddziały dziedzicze: chirurgii, reumatologii, laryngologii, ginekologii, dermatologii
- Specjalizacyjny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipowego 3, tel. 219-06
Woj. Szpital Specjalistyczny im. J. Skłodowskiej-Curie, ul. Żurawia 16, tel. 417-570 i 417-570, 15, tel. 417-593 - żuruj oddziały: zakaźny dorosłych, chirurgii, ginekologii, dermatologii, chirurgii nerki, gruźlicy dziedzicznej
Specjalistyczny ZOZ im. Skłodowskiej-Curie, Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel. 237-71 i 231-81.

DZYSZY SZPITALI
W DNIU 23 VII 1988 r.

Zambrowska 1/27 - czynne cała dobrowolne
Woj. Szpital Zespólny ul. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01.
Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe - tel. 939.
Woj. Szpital Zespólny, ul. Gwardii Ludowej 80, tel. 82-54.
Apteka nr 79-003, ul. Kaszubska 3, tel. 50-51.

Dziurzne telefony WSW: Białystok 209-03, Głizyko 24-56.
Informacja kolejowa - tel. 910.

TELEFONY ZATANI
Białystok - tel. 938 - czynny codziennie w godz. 17-6.
Łomża - tel. 988 - czynny w poniedziałki i czwartki w godz. 18-19.

220-21 wewn. 293 — dyżuruje w poniedziałki i czwartki w godz.

CHIRURGIA, REANIMACJA
KARDIOLOGICZNA, WEWNĘ-

+ w razie wypadku

Pogotowie Pielarskie - tel. 999.
 Pogotowie MO - tel. 990
 Pogotowie elektryczne - tel.
 20.
 Pogotowie Gazowe - tel. 992
 Pogotowie Ichniczne Wodocia-
 - tel. 994.

**SŁUŻBA ZDROWIA
 W BIAŁYMSTOKU**

Lekajkie Pogotowie Ratunkowe,
 Krasińskiego 1, tel. biura we-
 219-04.

**APTEKA
 DYŻUR CAŁODOBOWY**

Apteka nr 05-008, ul. Mała
 12, tel. 417-629.
 Informacja o lekach -
 219-04.

SZPITAL

nie codziennie w godz. 19-7.
Stedziele i święta czynne całą
ul. Fornalskiej 11, tel. 240-41:
matryczne, gabinet zabiegowy

17. Chłapowski 21, tel. 218-63
 17. Internistyczny, gabinet za-
 wodowy dla dojrzałych ginekolo-
 gów. Główny.
 18. Renowowe Pogotowie Ratunkowe.
 19. Lenina 53, tel. 770 11 11
 20. Chirurgia. Główny. Imbulato-
 ryzacja chirurgii dziecięcej. U. Wo-
 łoskiego 3a
 21. Punkt Konsulta-
 cyjny Towarzysztwa Przyjaciół
 Wzrostu. Akademia 3 (tel.
 222 11 11)
 22. Dermatologiczny. Kłucka 1
 23. Dermatologiczny. Kłucka 1
 24. Dermatologiczny. Kłucka 1
 25. Dermatologiczny. Kłucka 1
 26. Dermatologiczny. Kłucka 1
 27. Dermatologiczny. Kłucka 1
 28. Dermatologiczny. Kłucka 1
 29. Dermatologiczny. Kłucka 1
 30. Dermatologiczny. Kłucka 1
 31. Dermatologiczny. Kłucka 1
 32. Dermatologiczny. Kłucka 1
 33. Dermatologiczny. Kłucka 1
 34. Dermatologiczny. Kłucka 1
 35. Dermatologiczny. Kłucka 1
 36. Dermatologiczny. Kłucka 1
 37. Dermatologiczny. Kłucka 1
 38. Dermatologiczny. Kłucka 1
 39. Dermatologiczny. Kłucka 1
 40. Dermatologiczny. Kłucka 1
 41. Dermatologiczny. Kłucka 1
 42. Dermatologiczny. Kłucka 1
 43. Dermatologiczny. Kłucka 1
 44. Dermatologiczny. Kłucka 1
 45. Dermatologiczny. Kłucka 1
 46. Dermatologiczny. Kłucka 1
 47. Dermatologiczny. Kłucka 1
 48. Dermatologiczny. Kłucka 1
 49. Dermatologiczny. Kłucka 1
 50. Dermatologiczny. Kłucka 1
 51. Dermatologiczny. Kłucka 1
 52. Dermatologiczny. Kłucka 1
 53. Dermatologiczny. Kłucka 1
 54. Dermatologiczny. Kłucka 1
 55. Dermatologiczny. Kłucka 1
 56. Dermatologiczny. Kłucka 1
 57. Dermatologiczny. Kłucka 1
 58. Dermatologiczny. Kłucka 1
 59. Dermatologiczny. Kłucka 1
 60. Dermatologiczny. Kłucka 1
 61. Dermatologiczny. Kłucka 1
 62. Dermatologiczny. Kłucka 1
 63. Dermatologiczny. Kłucka 1
 64. Dermatologiczny. Kłucka 1
 65. Dermatologiczny. Kłucka 1
 66. Dermatologiczny. Kłucka 1
 67. Dermatologiczny. Kłucka 1
 68. Dermatologiczny. Kłucka 1
 69. Dermatologiczny. Kłucka 1
 70. Dermatologiczny. Kłucka 1
 71. Dermatologiczny. Kłucka 1
 72. Dermatologiczny. Kłucka 1
 73. Dermatologiczny. Kłucka 1
 74. Dermatologiczny. Kłucka 1
 75. Dermatologiczny. Kłucka 1
 76. Dermatologiczny. Kłucka 1
 77. Dermatologiczny. Kłucka 1
 78. Dermatologiczny. Kłucka 1
 79. Dermatologiczny. Kłucka 1
 80. Dermatologiczny. Kłucka 1
 81. Dermatologiczny. Kłucka 1
 82. Dermatologiczny. Kłucka 1
 83. Dermatologiczny. Kłucka 1
 84. Dermatologiczny. Kłucka 1
 85. Dermatologiczny. Kłucka 1
 86. Dermatologiczny. Kłucka 1
 87. Dermatologiczny. Kłucka 1
 88. Dermatologiczny. Kłucka 1
 89. Dermatologiczny. Kłucka 1
 90. Dermatologiczny. Kłucka 1
 91. Dermatologiczny. Kłucka 1
 92. Dermatologiczny. Kłucka 1
 93. Dermatologiczny. Kłucka 1
 94. Dermatologiczny. Kłucka 1
 95. Dermatologiczny. Kłucka 1
 96. Dermatologiczny. Kłucka 1
 97. Dermatologiczny. Kłucka 1
 98. Dermatologiczny. Kłucka 1
 99. Dermatologiczny. Kłucka 1
 100. Dermatologiczny. Kłucka 1

**TRZNY, LARYNGOLOGIA, OKU-
LISTYKA, NEUROLOGIA, ZA-
RAZNY DZIECIĘCY** — Wój. Szpi-
tal Specjalistyczny Im. J. Śniadecki-
ego, ul. Skłodowskiej-Curie 26, tel.
216-21 i 270-41.

POLICZNICTWO — PSK, ul.
Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31
i 236-13.

ODDZIAŁ GRUZYLCY — Wój.
Szpital Specjalistyczny Im. J.
Długoskiego, ul. Żurawia 14, tel.
417-536.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999
oraz 39-55.

**Pogotowie Chirurgiczne, Szosa
Zabrowska 1/2** — czynne całą
dobę.

**Wój. Szpital Zespolony ul. Skto-
dowskiej-Curie 1**, tel. 24-01.

Apteka nr 49-003, ul. Giełczyń-
ska 1, tel. 32-44.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 939.

**Wój. Szpital Zespolony, ul.
Gwardii Ludowej 60**, tel. 62-546.

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka
3, tel. 59-51.

— — — — —

**Dzienne telefony WSW: Biały-
stok** 209-03, **Głizyko** 24-56.

Informacja kolejowa — tel. 910.

TELEFONY ZAUFANIA

Białystok — tel. 988 — czynny
codziennie w godz. 17-6.

Łomża — tel. 998 — czynny w
poniedziałki i czwartki w godz.
19-15.

MAGALYNEK
"GW"
"WOLNOŚĆ TOMKI!"

Dozwolone od lat 18

Kacik SMURFETKI

Drogi DZIECI i TY, droga MŁODZIEZY!
Z przykrością musimy stwierdzić, że nasze próby i groźby nie wywarły na WAS wrażenia — w ogóle — i nadal z pasją wyczytujecie rubrykę nie dla WAS dozwoloną, nie dla WAS!
Pragnąc wobec tego wyjść WAM na przeciw, postanowiliśmy wyjątkowo ułatwić sprawę. Dziś wszystkim na raz. Mały tylko małą prośbę, proszę...

Gdzieś na leśnej polanie, Smurf smurfował smurfetkę. Gargamel ich — zza krzaków — Podglądał przez lornetkę. I tak rzekł do Kłakiera: — Wiesz, to mnie przeraża! To niebieskie paskudztwo! Musimy coś zaradzić. Bo jak tak dalej będzie, Zrobi się tu niebiesko Jak na Bema w komendzie!



PODAJ MI RACZKE PRAWA... A JA CI PODAM LEWA...

BARAN 21.03 20.04	Najbliższe dni zaliczysz do wyjątkowo dobrych. Udane posunięcia i sukcesy odnotujesz na wszystkich frontach. Szczególnie życie osobiste i sprawy serca dostarczą powodów do satysfakcji. Wymarzony wyjazd stanie się coraz bardziej realny. Miła Panna.
BYK 21.04 21.05	Klimat zrozumienia i współpracy jak panował ostatnio w otoczeniu zawodowym może się szybko i łatwo skończyć, jeśli także Ty będziesz sobie pozwalał na nieroztropne wystąpienia. W sprawach prywatnych mile spotkanie we dwoje. Bardzo dobre finanse.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Tydzień niekalkowy, bez niespodzianek. Czy nie za dużo marazmu i bierności wkładaś się w Twoje życie? Nienierobienie na dłuższą metę — jest bardzo męczącym zajęciem. Wizyta serdecznego, starego przyjaciela pod koniec tygodnia. Wskazane bliźnie kontakty z Panną.
RAK 22.06 22.07	Wydarzenia osobiste będą w najbliższych dniach najważniejsze. Kilka drobnych lecz wymownych gestów doprowadzi do stabilizacji spraw uczuciowych. Niestety, nie omina Cię kłopoty finansowe. Zdrowie dopisze. Słuchaj rad Wodnika.



„Moje łóżko jest za duże... gdy tam ciebie nie ma maleńka?”

Taki sprośny tytuł wymyślił dla swojego nowego przeboju **DIDI BOHLEN** — druga połowa duetu **MODERN TALKING**. Zespół nie istnieje od dłuższego czasu i nie nie wskazuje na to, aby jeszcze kiedyś został re-aktywowany.

„Czuje się zupełnie innym człowiekiem, od kiedy ustał stres związany przeze mnie „Modern Talking”. Przeszedł mi nawet do kuczek wśród żoładka od kiedy nie oglądam Thomasa i tej jego Nocy — powiedział **DITER**, kompozytor wszystkich przebojów **MI** oraz piosenek **C.C. CATSCH** i **CHRISIA NORMANA** czuje się dobrze. Jest bardzo zapracowany, bo jego fabryczka super-hitów pracuje na pełnych obrotach. Po nagraniu drugiej płyty przez zespół firmowany nazwiskiem Bohlena „Blue System”, trwają prace nad nowym krążkiem. Didi dużo podróżuje, przeprowadza rozmowy z producentami płyt na wszystkich kontynentach. Na dodatek stara się lansować piosenkę angielsko-hispańskiego pochodzenia. Praca wypisuje na ten temat całe strony, wymyślając różne pikantne szczegóły o nowym romansie idola.

Ale, biedny Dieter posadzący już o różne skłonności tym razem miał prasy serdecznie dość. Po zakończeniu realizacji jednego z odcinków filmu kryminalnego, w którym bierze udział, zwołał konferencję prasową, na której zwierzył się z kilku szczegółów dotyczących rodzinnego życia. Powiedział, że bardzo kocha swoją żonę **Erykę** i 3-letniego synka **Marka**. Jest bardzo szczęśliwy i nie ma zamiaru zadowalać się z jakimś małolatami. Jest poważnym i szanowanym człowiekiem i takim pragnie zawsze pozostać. Po konferencji pozwolił fotoreporterom na zrobienie kilku prywatnych zdjęć, które chętnie publikuje.

Idol czasu polskiego przesłania w muzyce **Zbigniew H.**, ulubieniec red. Jacka Gruna, od kilku miesięcy pełni zastępczą funkcję Czołowego Redaktora **Non-Stopu**. Pismo, które kiedyś było czarno-białe, a pisywali w nim ludzie mający pojęcie o muzyce, teraz zmieniło szatę graficzną: jest kolorowe, pełne zdjęć i wywiadów, które Czołowy Re-

intelektualne artykuły używany jest przy trzepakach, na śmietnikach, w piątkich melinach i wszędzie tam, gdzie o budowie zdania, poprawności formułowania myśli nie ma się zielonego pojęcia. Lepiej może gitarzysta zająłby się tym, co gitarzyście przystoi. Robił to kiedyś dobrze, wtedy gdy śpiewał „Chcemy być sobą”.

Non-Stop pod obecnym redaktorem jest nie do czytania. Język, którym pisane są różne informacje i pseudo-

„Dlaczego wypisujecie takie bzdury o polskiej muzyce? Niki przy zdrowych zmysłach nie może napisać takiego tekstu, który wydrukowałiscie. Piosenka „Klub Wesołego Szampana” została napisana pewnie przez kogoś psychicznie chorego...” — tak zaczyna się jeden z listów, które otrzymałem po zamieszczeniu w „Hitach...” notki o Formacji Niezwykłych Schabów i ich piosence. Bardzo uradowały mnie te listy. Oznaczały one, że jednak wielu ludzi interesuje się nową polską muzyką, zwana przez niektórych „polską alternatywą” lub też „intelektualnym rockiem”. W porcie od Was przyszło też kilka listów domagających się nowych informacji o polskich zespołach i undergroundowych wykonawcach. Obiecuję, że w miarę możliwości zyczęnia takie będą spełniać.

Dziś już raz jeszcze powracamy do **FORMACJI NIEZWYKŁYCH SCHABÓW**.

Pochodzą ze stolicy pielgrzymstwa polskiej — Częstochowy. Występowali od czasu do czasu, po nie interesując ich trasa koncertowa, festiwal czy nawet udział w akademii. Z Akademii — ale Sztuk Pięknych — związany jest jedynie lider Formacji i główny jayz zespołu **Jacek PAŁUCHA**. Jak sami twierdzą, nie są żadnym rockowym zespołem, co natychmiast spotyka się z ostrym sprzeciwem punkowej publiczności, upstrzałej w Niezwykłych Schabach swoich idoli.

Niedawno w jednym z wywiadów w „MM” **Jacek Pałucha** zwierzył się, że „jest niepełnoniem, lubi grać na balalaice i słuchać jak za wielką wodą śpiewają dziewczęta”. Poważnie powiedział też, że „jest w nim pragnienie zmiany, ale nie gwałtownej. Chciałbym, aby ziemia miała ręce i nogi”, a nie zawsze rola „hopaj siup”.

„Niezwykłe Schaby” to zespół dający się lubić za ich melodyjne piosenki, w których jedni dopatrują się wielkiej filozofii, inni zaś traktują tę muzykę jako relaks, jako psychoterapię na wszelkie nieszczęścia. Otwory nie nie nieszczęść codziennie. Otwory nie nie nieszczęść codziennie. Otwory nie nie nieszczęść codziennie.

Na zdjęciu FNS w pełnej krasie — na luzie i w jasnym słońcu.

Wszystko stało się przez skandalizację fotki na której **GEORGE MICHAEL** paraduje w gamskich fatalskach, opublikowanej przez prasę japońską w trakcie wojny idola po Krajcu Kintarou Wism. Ostatnia dama serca **Michaela** gity domagała się, że różne mówią o jej jedynym spawaniwa walizki i zniknięciu bez śladu...

„Snowa w SSSR — Back In The USSR” to tytuł najnowszej płyty **PAULA MCCARTNEYA**, która ukazuje się i przedziwna i zawięta będzie 13 utworów nagranych latem zeszłego roku. Każdy utworzy trafić na tak chłonnym rynek **Naucz ex-Beatles...**

14 maja, i tylko na dwadzieścia minut reaktywował się słynny, niedługo zespół **LED ZEPPELIN**. Stało się to na jubileuszu wytwórni Atlantic. Czego się nie robi dla pieniędzy nawet przez 20 minut...

CIąg dalszy — mimo wszystko nastąpi.

JOHN LENNON — dyskografia. LP powstałe w czasach beatlesowskich

1) Introducing The Beatles — Vee Jay, lipiec 1963. 2) Meet The Beatles, Capitol, styczeń 1964. 3) The Beatles Whit Tony Sheridan and Their Guests, MGM, luty 1964. 4) Jolly Whatch! The Beatles and Frank Ifield On Stage, Vee Jay, luty 1964. 5) The Beatles Second Album, Capitol, kwiecień 1964. 6) A Hard Day's Night, United Artists, czerwiec 1964. 7) Something New, Capitol, lipiec 1964. 8) The Beatles Vs. The Four Seasons, Vee Jay, październik 1964. 9) Ain't She Sweet, Atco, październik 1964. 10) Songs, Pictures and Stories of The Fabulous Beatles, Vee Jay, październik 1964.

Za tydzień dalszy ciąg dyskografii Johna L.

SKORPION
23.10
22.11
Będzie czas na nadrobienie straconych dni w sprawach osobistych. Intensywność życia towarzyskiego, nieszanowanie rozmowy, nocne szaleństwa rekompensują wiotkością nudę. Jeśli jeszcze więcej uwagi poświęcisz bliższemu osobie — będzie to najlepszy tydzień w roku.

STRZELEC
23.11
21.12
Choć niektóre twoje posunięcia w dziedzinie zawodowej wskazywały na poważne kontrowersje, rezultaty będą zwycięskie. W sprawach serca romantyczne wloty. Poważne uszczuplenie finansów. Zdrowie znakomite. Zyciowy Koziorożec.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01
Bardzo korzystne przedsięwzięcie, którego rezultaty oddają na pewien czas troski finansowe. W pracy nowe, zwiększone obowiązki, w domu nieoczekiwani lecz zawsze mile widziani goście. W sercu mobilizacja i nowy intrzygujący cel.

WODNIK
21.01
20.02
Wobec spiętrzonych zadań zawodowych początkowo okaziesz zagubienie i beznadziejność, lecz szybko doprowadzisz wszystko do ładu. Spokojnie w większym gronie trochę ci zmęczy i nie dostarczy spodziewanych wrażeń. Duża poprawa finansowa.

RYBY
21.02
20.03
Pośpiech i nieprzemysłane działania skomplikują sprawy, które wydawały się być już załatwione. W domu skończ z postawą biernego obserwatora i zacznij działać. Twój rozsądek może bardzo złagodzić konfliktową sytuację. Trzymaj z Rakiem.



„Moje łóżko jest za duże... gdy tam ciebie nie ma maleńka?”

Taki sprośny tytuł wymyślił dla swojego nowego przeboju **DIDI BOHLEN** — druga połowa duetu **MODERN TALKING**. Zespół nie istnieje od dłuższego czasu i nie nie wskazuje na to, aby jeszcze kiedyś został re-aktywowany.

„Czuje się zupełnie innym człowiekiem, od kiedy ustał stres związany przeze mnie „Modern Talking”. Przeszedł mi nawet do kuczek wśród żoładka od kiedy nie oglądam Thomasa i tej jego Nocy — powiedział **DITER**, kompozytor wszystkich przebojów **MI** oraz piosenek **C.C. CATSCH** i **CHRISIA NORMANA** czuje się dobrze. Jest bardzo zapracowany, bo jego fabryczka super-hitów pracuje na pełnych obrotach. Po nagraniu drugiej płyty przez zespół firmowany nazwiskiem Bohlena „Blue System”, trwają prace nad nowym krążkiem. Didi dużo podróżuje, przeprowadza rozmowy z producentami płyt na wszystkich kontynentach. Na dodatek stara się lansować piosenkę angielsko-hispańskiego pochodzenia. Praca wypisuje na ten temat całe strony, wymyślając różne pikantne szczegóły o nowym romansie idola.

Ale, biedny Dieter posadzący już o różne skłonności tym razem miał prasy serdecznie dość. Po zakończeniu realizacji jednego z odcinków filmu kryminalnego, w którym bierze udział, zwołał konferencję prasową, na której zwierzył się z kilku szczegółów dotyczących rodzinnego życia. Powiedział, że bardzo kocha swoją żonę **Erykę** i 3-letniego synka **Marka**. Jest bardzo szczęśliwy i nie ma zamiaru zadowalać się z jakimś małolatami. Jest poważnym i szanowanym człowiekiem i takim pragnie zawsze pozostać. Po konferencji pozwolił fotoreporterom na zrobienie kilku prywatnych zdjęć, które chętnie publikuje.

Idol czasu polskiego przesłania w muzyce **Zbigniew H.**, ulubieniec red. Jacka Gruna, od kilku miesięcy pełni zastępczą funkcję Czołowego Redaktora **Non-Stopu**. Pismo, które kiedyś było czarno-białe, a pisywali w nim ludzie mający pojęcie o muzyce, teraz zmieniło szatę graficzną: jest kolorowe, pełne zdjęć i wywiadów, które Czołowy Re-

intelektualne artykuły używany jest przy trzepakach, na śmietnikach, w piątkich melinach i wszędzie tam, gdzie o budowie zdania, poprawności formułowania myśli nie ma się zielonego pojęcia. Lepiej może gitarzysta zająłby się tym, co gitarzyście przystoi. Robił to kiedyś dobrze, wtedy gdy śpiewał „Chcemy być sobą”.

Non-Stop pod obecnym redaktorem jest nie do czytania. Język, którym pisane są różne informacje i pseudo-

„Dlaczego wypisujecie takie bzdury o polskiej muzyce? Niki przy zdrowych zmysłach nie może napisać takiego tekstu, który wydrukowałiscie. Piosenka „Klub Wesołego Szampana” została napisana pewnie przez kogoś psychicznie chorego...” — tak zaczyna się jeden z listów, które otrzymałem po zamieszczeniu w „Hitach...” notki o Formacji Niezwykłych Schabów i ich piosence. Bardzo uradowały mnie te listy. Oznaczały one, że jednak wielu ludzi interesuje się nową polską muzyką, zwana przez niektórych „polską alternatywą” lub też „intelektualnym rockiem”. W porcie od Was przyszło też kilka listów domagających się nowych informacji o polskich zespołach i undergroundowych wykonawcach. Obiecuję, że w miarę możliwości zyczęnia takie będą spełniać.

Dziś już raz jeszcze powracamy do **FORMACJI NIEZWYKŁYCH SCHABÓW**.

Pochodzą ze stolicy pielgrzymstwa polskiej — Częstochowy. Występowali od czasu do czasu, po nie interesując ich trasa koncertowa, festiwal czy nawet udział w akademii. Z Akademii — ale Sztuk Pięknych — związany jest jedynie lider Formacji i główny jayz zespołu **Jacek PAŁUCHA**. Jak sami twierdzą, nie są żadnym rockowym zespołem, co natychmiast spotyka się z ostrym sprzeciwem punkowej publiczności, upstrzałej w Niezwykłych Schabach swoich idoli.

Niedawno w jednym z wywiadów w „MM” **Jacek Pałucha** zwierzył się, że „jest niepełnoniem, lubi grać na balalaice i słuchać jak za wielką wodą śpiewają dziewczęta”. Poważnie powiedział też, że „jest w nim pragnienie zmiany, ale nie gwałtownej. Chciałbym, aby ziemia miała ręce i nogi”, a nie zawsze rola „hopaj siup”.

„Niezwykłe Schaby” to zespół dający się lubić za ich melodyjne piosenki, w których jedni dopatrują się wielkiej filozofii, inni zaś traktują tę muzykę jako relaks, jako psychoterapię na wszelkie nieszczęścia. Otwory nie nie nieszczęść codziennie. Otwory nie nie nieszczęść codziennie. Otwory nie nie nieszczęść codziennie.

Na zdjęciu FNS w pełnej krasie — na luzie i w jasnym słońcu.

Wszystko stało się przez skandalizację fotki na której **GEORGE MICHAEL** paraduje w gamskich fatalskach, opublikowanej przez prasę japońską w trakcie wojny idola po Krajcu Kintarou Wism. Ostatnia dama serca **Michaela** gity domagała się, że różne mówią o jej jedynym spawaniwa walizki i zniknięciu bez śladu...

„Snowa w SSSR — Back In The USSR” to tytuł najnowszej płyty **PAULA MCCARTNEYA**, która ukazuje się i przedziwna i zawięta będzie 13 utworów nagranych latem zeszłego roku. Każdy utworzy trafić na tak chłonnym rynek **Naucz ex-Beatles...**

14 maja, i tylko na dwadzieścia minut reaktywował się słynny, niedługo zespół **LED ZEPPELIN**. Stało się to na jubileuszu wytwórni Atlantic. Czego się nie robi dla pieniędzy nawet przez 20 minut...

CIąg dalszy — mimo wszystko nastąpi.

JOHN LENNON — dyskografia. LP powstałe w czasach beatlesowskich

1) Introducing The Beatles — Vee Jay, lipiec 1963. 2) Meet The Beatles, Capitol, styczeń 1964. 3) The Beatles Whit Tony Sheridan and Their Guests, MGM, luty 1964. 4) Jolly Whatch! The Beatles and Frank Ifield On Stage, Vee Jay, luty 1964. 5) The Beatles Second Album, Capitol, kwiecień 1964. 6) A Hard Day's Night, United Artists, czerwiec 1964. 7) Something New, Capitol, lipiec 1964. 8) The Beatles Vs. The Four Seasons, Vee Jay, październik 1964. 9) Ain't She Sweet, Atco, październik 1964. 10) Songs, Pictures and Stories of The Fabulous Beatles, Vee Jay, październik 1964.

Za tydzień dalszy ciąg dyskografii Johna L.

SKORPION
23.10
22.11
Będzie czas na nadrobienie straconych dni w sprawach osobistych. Intensywność życia towarzyskiego, nieszanowanie rozmowy, nocne szaleństwa rekompensują wiotkością nudę. Jeśli jeszcze więcej uwagi poświęcisz bliższemu osobie — będzie to najlepszy tydzień w roku.

STRZELEC
23.11
21.12
Choć niektóre twoje posunięcia w dziedzinie zawodowej wskazywały na poważne kontrowersje, rezultaty będą zwycięskie. W sprawach serca romantyczne wloty. Poważne uszczuplenie finansów. Zdrowie znakomite. Zyciowy Koziorożec.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01
Bardzo korzystne przedsięwzięcie, którego rezultaty oddają na pewien czas troski finansowe. W pracy nowe, zwiększone obowiązki, w domu nieoczekiwani lecz zawsze mile widziani goście. W sercu mobilizacja i nowy intrzygujący cel.

WODNIK
21.01
20.02
Wobec spiętrzonych zadań zawodowych początkowo okaziesz zagubienie i beznadziejność, lecz szybko doprowadzisz wszystko do ładu. Spokojnie w większym gronie trochę ci zmęczy i nie dostarczy spodziewanych wrażeń. Duża poprawa finansowa.

RYBY
21.02
20.03
Pośpiech i nieprzemysłane działania skomplikują sprawy, które wydawały się być już załatwione. W domu skończ z postawą biernego obserwatora i zacznij działać. Twój rozsądek może bardzo złagodzić konfliktową sytuację. Trzymaj z Rakiem.

„S” ARE I NOWE
prezentuje
Krzysztof Kurianiuk
HITY Z VIDEO - PŁYTY

Nowa pasja PANA H.

Idol czasu polskiego przesłania w muzyce **Zbigniew H.**, ulubieniec red. Jacka Gruna, od kilku miesięcy pełni zastępczą funkcję Czołowego Redaktora **Non-Stopu**. Pismo, które kiedyś było czarno-białe, a pisywali w nim ludzie mający pojęcie o muzyce, teraz zmieniło szatę graficzną: jest kolorowe, pełne zdjęć i wywiadów, które Czołowy Re-



KALEJDOSKOP

JAMES BROWN oskarżony został o próbie samobójstwa swojej trzeciej żony **Adrienne**. Pani Brown domagała się, aby mała brała ją w trasę koncertową. Kto wół drewno do lasu — pomyślał James i oddał kilka strzałów w kierunku samochodu, w którym siedziała potulająca.

LADY PANK nie próżnuje nawet w nocy. Edmund Stasiak stał się niedawno szczególnym ojcem uroczej Konstancji.

14 maja, i tylko na dwadzieścia minut reaktywował się słynny, niedługo zespół **LED ZEPPELIN**. Stało się to na jubileuszu wytwórni Atlantic. Czego się nie robi dla pieniędzy nawet przez 20 minut...

CIąg dalszy — mimo wszystko nastąpi.

JOHN LENNON — dyskografia. LP powstałe w czasach beatlesowskich

1) Introducing The Beatles — Vee Jay, lipiec 1963. 2) Meet The Beatles, Capitol, styczeń 1964. 3) The Beatles Whit Tony Sheridan and Their Guests, MGM, luty 1964. 4) Jolly Whatch! The Beatles and Frank Ifield On Stage, Vee Jay, luty 1964. 5) The Beatles Second Album, Capitol, kwiecień 1964. 6) A Hard Day's Night, United Artists, czerwiec 1964. 7) Something New, Capitol, lipiec 1964. 8) The Beatles Vs. The Four Seasons, Vee Jay, październik 1964. 9) Ain't She Sweet, Atco, październik 1964. 10) Songs, Pictures and Stories of The Fabulous Beatles, Vee Jay, październik 1964.

Za tydzień dalszy ciąg dyskografii Johna L.

SKORPION
23.10
22.11
Będzie czas na nadrobienie straconych dni w sprawach osobistych. Intensywność życia towarzyskiego, nieszanowanie rozmowy, nocne szaleństwa rekompensują wiotkością nudę. Jeśli jeszcze więcej uwagi poświęcisz bliższemu osobie — będzie to najlepszy tydzień w roku.

STRZELEC
23.11
21.12
Choć niektóre twoje posunięcia w dziedzinie zawodowej wskazywały na poważne kontrowersje, rezultaty będą zwycięskie. W sprawach serca romantyczne wloty. Poważne uszczuplenie finansów. Zdrowie znakomite. Zyciowy Koziorożec.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01
Bardzo korzystne przedsięwzięcie, którego rezultaty oddają na pewien czas troski finansowe. W pracy nowe, zwiększone obowiązki, w domu nieoczekiwani lecz zawsze mile widziani goście. W sercu mobilizacja i nowy intrzygujący cel.

WODNIK
21.01
20.02
Wobec spiętrzonych zadań zawodowych początkowo okaziesz zagubienie i beznadziejność, lecz szybko doprowadzisz wszystko do ładu. Spokojnie w większym gronie trochę ci zmęczy i nie dostarczy spodziewanych wrażeń. Duża poprawa finansowa.

RYBY
21.02
20.03
Pośpiech i nieprzemysłane działania skomplikują sprawy, które wydawały się być już załatwione. W domu skończ z postawą biernego obserwatora i zacznij działać. Twój rozsądek może bardzo złagodzić konfliktową sytuację. Trzymaj z Rakiem.

ATO
z
Gazeta

„Dlaczego wypisujecie takie bzdury o polskiej muzyce? Niki przy zdrowych zmysłach nie może napisać takiego tekstu, który wydrukowałiscie. Piosenka „Klub Wesołego Szampana” została napisana pewnie przez kogoś psychicznie chorego...” — tak zaczyna się jeden z listów, które otrzymałem po zamieszczeniu w „Hitach...” notki o Formacji Niezwykłych Schabów i ich piosence. Bardzo uradowały mnie te listy. Oznaczały one, że jednak wielu ludzi interesuje się nową polską muzyką, zwana przez niektórych „polską alternatywą” lub też „intelektualnym rockiem”. W porcie od Was przyszło też kilka listów domagających się nowych informacji o polskich zespołach i undergroundowych wykonawcach. Obiecuję, że w miarę możliwości zyczęnia takie będą spełniać.

Dziś już raz jeszcze powracamy do **FORMACJI NIEZWYKŁYCH SCHABÓW**.

Pochodzą ze stolicy pielgrzymstwa polskiej — Częstochowy. Występowali od czasu do czasu, po nie interesując ich trasa koncertowa, festiwal czy nawet udział w akademii. Z Akademii — ale Sztuk Pięknych — związany jest jedynie lider Formacji i główny jayz zespołu **Jacek PAŁUCHA**. Jak sami twierdzą, nie są żadnym rockowym zespołem, co natychmiast spotyka się z ostrym sprzeciwem punkowej publiczności, upstrzałej w Niezwykłych Schabach swoich idoli.

Niedawno w jednym z wywiadów w „MM” **Jacek Pałucha** zwierzył się, że „jest niepełnoniem, lubi grać na balalaice i słuchać jak za wielką wodą śpiewają dziewczęta”. Poważnie powiedział też, że „jest w nim pragnienie zmiany, ale nie gwałtownej. Chciałbym, aby ziemia miała ręce i nogi”, a nie zawsze rola „hopaj siup”.

„Niezwykłe Schaby” to zespół dający się lubić za ich melodyjne piosenki, w których jedni dopatrują się wielkiej filozofii, inni zaś traktują tę muzykę jako relaks, jako psychoterapię na wszelkie nieszczęścia. Otwory nie nie nieszczęść codziennie. Otwory nie nie nieszczęść codziennie. Otwory nie nie nieszczęść codziennie.

Na zdjęciu FNS w pełnej krasie — na luzie i w jasnym słońcu.

Wszystko stało się przez skandalizację fotki na której **GEORGE MICHAEL** paraduje w gamskich fatalskach, opublikowanej przez prasę japońską w trakcie wojny idola po Krajcu Kintarou Wism. Ostatnia dama serca **Michaela** gity domagała się, że różne mówią o jej jedynym spawaniwa walizki i zniknięciu bez śladu...

„Snowa w SSSR — Back In The USSR” to tytuł najnowszej płyty **PAULA MCCARTNEYA**, która ukazuje się i przedziwna i zawięta będzie 13 utworów nagranych latem zeszłego roku. Każdy utworzy trafić na tak chłonnym rynek **Naucz ex-Beatles...**

14 maja, i tylko na dwadzieścia minut reaktywował się słynny, niedługo zespół **LED ZEPPELIN**. Stało się to na jubileuszu wytwórni Atlantic. Czego się nie robi dla pieniędzy nawet przez 20 minut...

CIąg dalszy — mimo wszystko nastąpi.

JOHN LENNON — dyskografia. LP powstałe w czasach beatlesowskich

1) Introducing The Beatles — Vee Jay, lipiec 1963. 2) Meet The Beatles, Capitol, styczeń 1964. 3) The Beatles Whit Tony Sheridan and Their Guests, MGM, luty 1964. 4) Jolly Whatch! The Beatles and Frank Ifield On Stage, Vee Jay, luty 1964. 5) The Beatles Second Album, Capitol, kwiecień 1964. 6) A Hard Day's Night, United Artists, czerwiec 1964. 7) Something New, Capitol, lipiec 1964. 8) The Beatles Vs. The Four Seasons, Vee Jay, październik 1964. 9) Ain't She Sweet, Atco, październik 1964. 10) Songs, Pictures and Stories of The Fabulous Beatles, Vee Jay, październik 1964.

Za tydzień dalszy ciąg dyskografii Johna L.

SKORPION
23.10
22.11
Będzie czas na nadrobienie straconych dni w sprawach osobistych. Intensywność życia towarzyskiego, nieszanowanie rozmowy, nocne szaleństwa rekompensują wiotkością nudę. Jeśli jeszcze więcej uwagi poświęcisz bliższemu osobie — będzie to najlepszy tydzień w roku.

STRZELEC
23.11
21.12
Choć niektóre twoje posunięcia w dziedzinie zawodowej wskazywały na poważne kontrowersje, rezultaty będą zwycięskie. W sprawach serca romantyczne wloty. Poważne uszczuplenie finansów. Zdrowie znakomite. Zyciowy Koziorożec.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01
Bardzo korzystne przedsięwzięcie, którego rezultaty oddają na pewien czas troski finansowe. W pracy nowe, zwiększone obowiązki, w domu nieoczekiwani lecz zawsze mile widziani goście. W sercu mobilizacja i nowy intrzygujący cel.

WODNIK
21.01
20.02
Wobec spiętrzonych zadań zawodowych początkowo okaziesz zagubienie i beznadziejność, lecz szybko doprowadzisz wszystko do ładu. Spokojnie w większym gronie trochę ci zmęczy i nie dostarczy spodziewanych wrażeń. Duża poprawa finansowa.

RYBY
21.02
20.03
Pośpiech i nieprzemysłane działania skomplikują sprawy, które wydawały się być już załatwione. W domu skończ z postawą biernego obserwatora i zacznij działać. Twój rozsądek może bardzo złagodzić konfliktową sytuację. Trzymaj z Rakiem.

SKORPION
23.10
22.11
Będzie czas na nadrobienie straconych dni w sprawach osobistych. Intensywność życia towarzyskiego, nieszanowanie rozmowy, nocne szaleństwa rekompensują wiotkością nudę. Jeśli jeszcze więcej uwagi poświęcisz bliższemu osobie — będzie to najlepszy tydzień w roku.

STRZELEC
23.11
21.12
Choć niektóre twoje posunięcia w dziedzinie zawodowej wskazywały na poważne kontrowersje, rezultaty będą zwycięskie. W sprawach serca romantyczne wloty. Poważne uszczuplenie finansów. Zdrowie znakomite. Zyciowy Koziorożec.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01
Bardzo korzystne przedsięwzięcie, którego rezultaty oddają na pewien czas troski finansowe. W pracy nowe, zwiększone obowiązki, w domu nieoczekiwani lecz zawsze mile widziani goście. W sercu mobilizacja i nowy intrzygujący cel.

WODNIK
21.01
20.02
Wobec spiętrzonych zadań zawodowych początkowo okaziesz zagubienie i beznadziejność, lecz szybko doprowadzisz wszystko do ładu. Spokojnie w większym gronie trochę ci zmęczy i nie dostarczy spodziewanych wrażeń. Duża poprawa finansowa.

RYBY
21.02
20.03
Pośpiech i nieprzemysłane działania skomplikują sprawy, które wydawały się być już załatwione. W domu skończ z postawą biernego obserwatora i zacznij działać. Twój rozsądek może bardzo złagodzić konfliktową sytuację. Trzymaj z Rakiem.

Adres do panny Jot
Droga PANNO (hie hie hie, hie — nie wierzysz?)
I dziwiam Panią z całej duszy. Zeby w tym wieku i z takim bigiem... Do tego w takim wdzięku!
Czemuż mi Pani to zrobiła? Toż ja — kurde — czekałem i czekałem, telewizor pożyczylem sobie nawet od znajomych!
Ale niech Pani, mimo wszystko, zdradzi dlaczego nie powiedziała Pani redaktorowi „szesnastki” zastępczo nieodpowiedzialnemu z naj... (wpisać czytelnice co dusza za pragnie) popołudniówki w Polsce, że byliśmy umówieni w Prostkach a nie nad Wigami, miała Pani iechać na Festiwal Twórców Ludowych, Pieśni Mieszanej i Protest Songów do Narewki a nie na Miss Polonia do Sopotu i że to zdjęcie (w tym wdzięku) zrobiła Pani sobie 21 lat temu?
Fe, nieładnie! Reszta oczywiście się zgadza, niestety. PAT



Wszystko stało się przez skandalizację fotki na której **GEORGE MICHAEL** paraduje